SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 152 30 GRUDNIA 1978 R. CENA 1,50 ZŁ

DRODZY CZYTELNICY !
NIECH NOWY ROK OBDARUJE WAS DOBRYM ZDROWIEM, RADOŚCIĄ, WSZELAKIM DOBREM, POMYŚLNOŚCIĄ. PAMIĘTAJCIE, ŻE ZE MNĄ RAŹNIEJ, WESELEJ MIJA CZAS.
ANI SIĘ OBEJRZYCIE, A MINIE ROK CAŁY NIBY JEDNA NIEDZIELA.

TRZYMAJCIE SIĘ PROSTO!
WASZ „ŚWIAT MŁODYCH"

1979

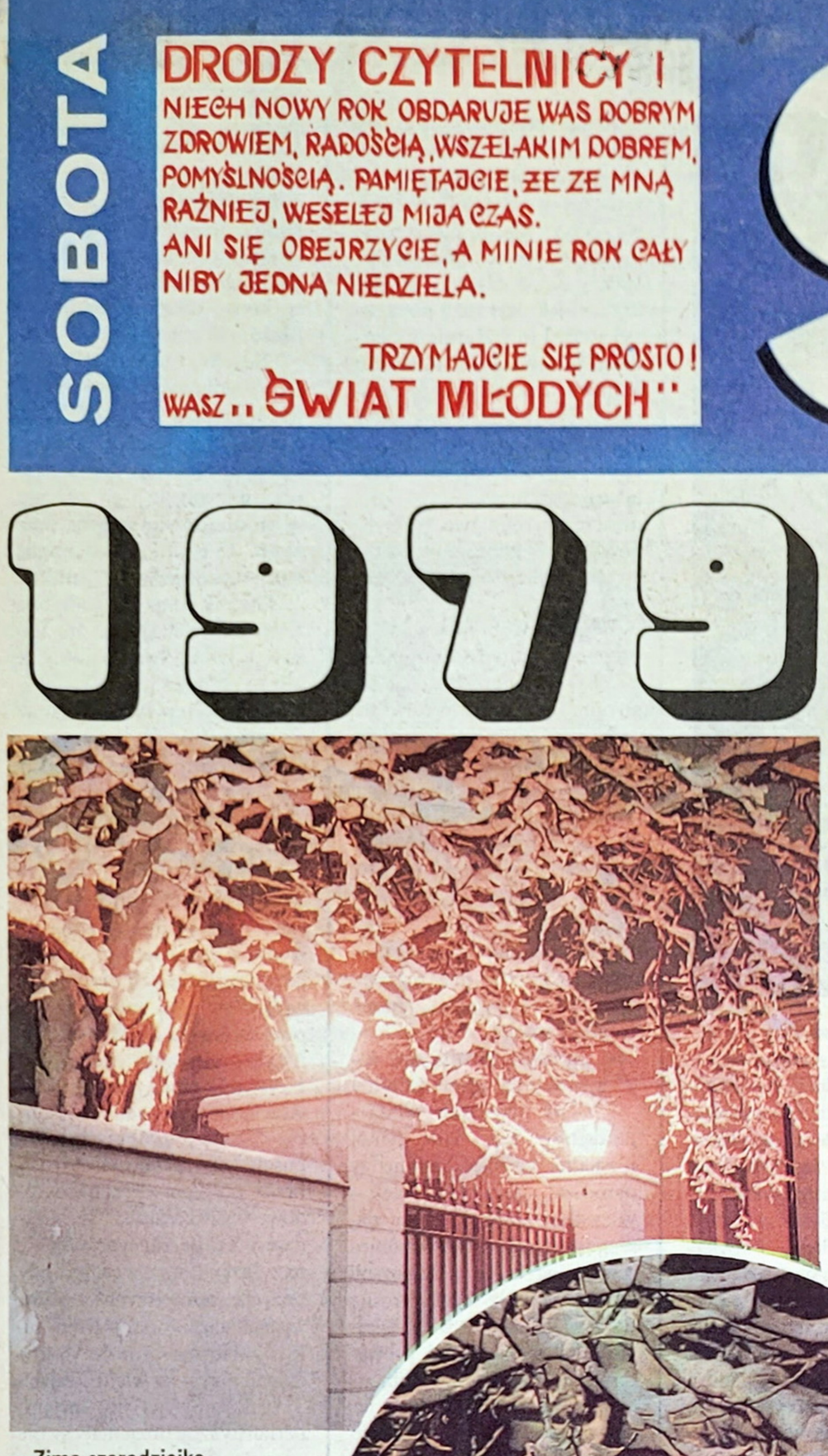

– Zima czarodziejka
białą pierzyną śniegu
przysłoniła co brudne
i świat stał się przytulniejszy.
– I pomyśleć,
że gdzie indziej
ten sam Nowy Rok
wypada na wiosnę, śmieszne.
– I bardzo dobrze.
Kto zimy nie zazna
ten i wiosny nie pokocha.

(Fragment ptasiego dialogu w noc zimowa)

Zdjęcia: J. ŁOPUSZYŃSKI i M. SZYMAŃSKI

W hołdzie wielkopolskim patriotom

11 listopada 1918 r. Niemcy wobec swojej klęski na zachodzie i narastającej w kraju rewolucji społecznej, zmuszone zostały do kapitulacji i cofnięcia się do granic z 1914 r. Oznaczało to, że zagarnięte w czasie zaborów ziemie polskie pozostają nadal w zaborze pruskim. Berlin, mimo klęski zabiega o utrzymanie tego stanu. Wielkopolska nie chce biernie czekać na decyzje konferencji pokojowej, mającej zdecydować o państwowej przynależności tych ziem. Czynem zbrojnym patrioci wielkopolscy decydują się przywrócić do Macierzy zagarnięte ziemie.

27 grudnia 1918 r. przybywa do Poznania Ignacy Paderewski, przyszły premier rządu polskiego. Ulice miasta udekorowane polskimi sztandarami, tysiące ludzi bierze udział w demonstracji patriotycznej. Dochodzi do zbrojnego starcia z Prusakami. Powstańcy opanowują centrum, a w ciągu kolejnych dni najważniejsze obiekty. Powstanie rozszerza się, biorą w nim udział również harcerze. W początkach stycznia 1919 r. wyzwolono już niemal całą Wielkopolskę, a 8 stycznia Komisariat Naczelnej Rady Ludowej przejmuje oficjalnie władzę na wyzwolonym obszarze. Po ponad stu latach do szkół i urzędów wraca ojczysty język. Anulowane zostają antypolskie ustawy pruskie.

Walka trwa jednak dalej. Powstańcy skutecznie przeciwstawiają się niemieckim działaniom ofensywnym, tocząc boje m.in. w rejonie Kcyni, Babimostu, Kargowej i Rawicza. Chociaż 16 lutego działania wojenne formalnie zostały przerwane, ciągle trwał stan pogotowia wojennego.

Na centralnej uroczystości związanej z obchodami 60-tej rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego złożono hołd wielkopolskim patriotom. *„Lud tej ziemi* – powiedział I sekretarz KC PZPR, tow. Edward Gierek – *zapisał chlubne karty wytrwałości i męstwa, dobrej organizacji i rzetelnej pracy. Gdy ojczyzna była w potrzebie zawsze stawał na wezwanie, odważny w boju i nieugięty w czasach niewoli, pamiętny przejmujących słów pieśni: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy". (...) Mimo wysiłków pruskich utrzymali ziemię, uchronili ojczystą mowę i obyczaj, a nade wszystko zachowali w sercach żarliwą miłość do Polski".*

W uznaniu tych zasług w czasie uroczystości tow. Edward Gierek udekorował sztandar Poznania Orderem Krzyża Grunwaldu I Klasy. (mj)

JAK MINĄŁ ROK

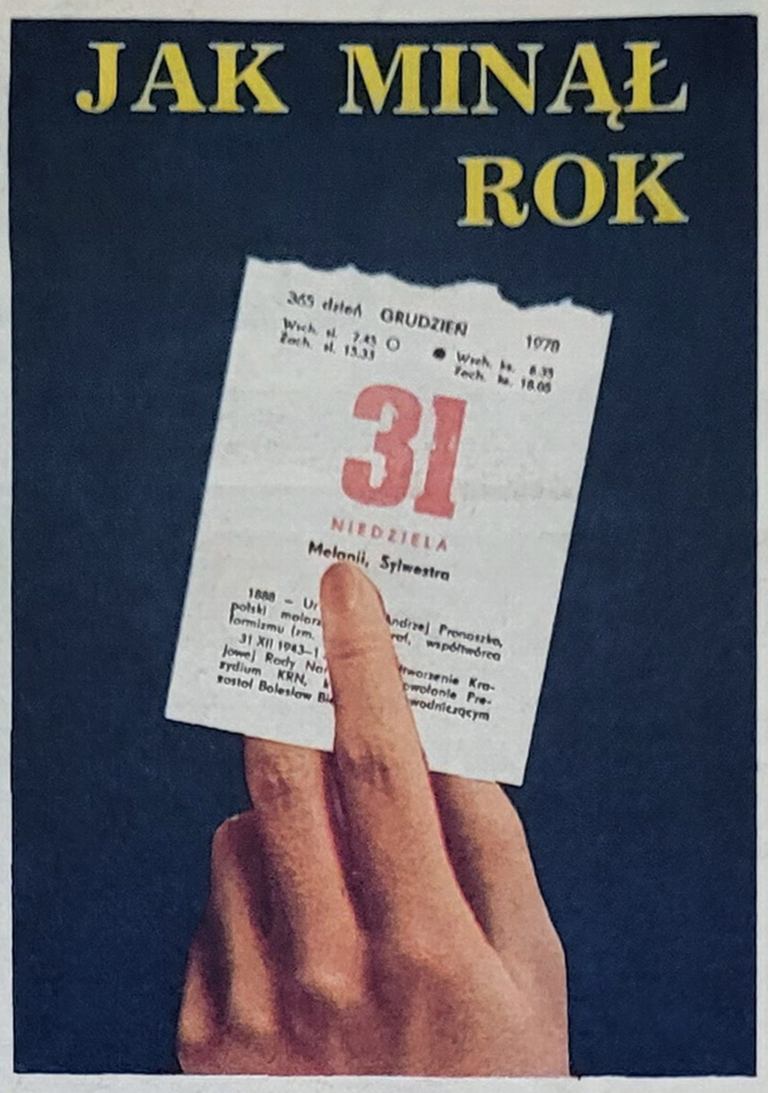

Do dobiegł końca 1978 r. Podręczniki historii Polski odnotują go jako ten, w którym liczba mieszkańców Polski przekroczyła 35 milionów, a pierwszy Polak, pplk. pilot-kosmonauta Mirosław Hermaszewski, dotarł w Kosmos. Polska jako czwarte państwo świata znalazła się wśród najbardziej zaawansowanych członków klubu kosmicznego.

Historycy radzieccy zauważą zakończenie w 1978 r. największej wspólnej budowy krajów RWPG, rurociągu orenburskiego oraz rekordowy, bo trwający 140 dni pobyt w Kosmosie „Fotonów", kosmonautów: Władimira Kowalonka i Aleksandra Iwanczenkowa. W historii Kuby zapisany on będzie jako rok XI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Uczniowie wietnamscy uczyć się będą, że w 1978 r. Socjalistyczna Republika Wietnamu przystąpiła do RWPG i po dwóch zaledwie latach pokoju musiała znowu stawić czoła napaściom ze strony Kambodży i prowokacjom chińskim. Historia Afganistanu uzna go za przełomowy, w którym zapoczątkowana została rewolucja ludowo-demokratyczna, a socjalistycznej Etiopii jako rok zwycięstwa nad siłami somalijskich interwentów.

Historia Włoch wspomni o szalejącym terroryzmie, o porwaniu i zamordowaniu przywódcy Chrześcijańskiej Demokracji, Aldo Moro. Historycy ruchu robotniczego Stanów Zjednoczonych odnotują potężny, trwający ponad 3 miesiące strajk górników. W historii Iranu zapisze się on jako rok buntu i masowych demonstracji przeciwko rządom szacha, krwawo tłumionych przez wojsko i policję, a w historii Nikaragui – jako rok utopionego w morzu ruin i krwi ogólnonarodowego powstania przeciwko dyktaturze Somozy.

Historia Kościoła Rzymsko-Katolickiego zanotuje, że w 1978 r., po 455 latach zasiadania na tronie papieskim włoskich purpuratów, kolejnym papieżem wybrany został Polak, arcybiskup metropolita krakowski, kardynał Karol Wojtyła. Historia powszechna dorzuci do tych faktów wzmiankę, że przez Europę przetoczyła się fala gwałtownych protestów przeciwko uruchomieniu produkcji bomby neutronowej, a w Nowym Jorku obradowała Sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ w sprawach rozbrojenia.

Nie sposób zresztą – lista byłaby zbyt długa i nużąca – wyliczyć wszystkich wydarzeń należących do historii ostatniego roku, tej, która właściwie stawała się – zawdzięczamy to telewizji – na naszych oczach. Ważniejsze wydaje mi się prześledzenie, co wniósł on w nasze życie, w jakim kierunku zmierzał świat.

Czego dokonaliśmy w 1978 r. w Polsce? Kiedy w Warszawie budowana była Trasa Łazienkowska i warszawiacy, i przyjeżdżający do stolicy przybysze tłumnie udawali się na spacery w okolice tej budowy. Patrzyli, jak zarys przyszłej arterii coraz wyraźniej odsłaniają wykopy i tunele, jak rośnie Łazienkowski Most, wiadukty, estakady, pętle rozjazdów. Taka budowa ma w sobie coś widowiskowego, pobudzającego wyobraźnię. I była dla nas nowością.

Kiedy na południowym krańcu Warszawy wyrastało w ostatnich latach największe stołeczne osiedle mieszkaniowe Ursynów-Natolin, oglądać je przyjeżdżali tylko ci, którzy spodziewali się dostać tu mieszkanie. A przecież dla rozwiązania kłopotów, z którymi borykają się mieszkańcy stolicy, ta budowa ma równie wielkie znaczenie jak Trasa Łazienkowska. Dla poszczególnych ludzi, którym ziściło się marzenie o własnym ładnym i wygodnym mieszkaniu – na pewno znacznie większe.

Zaryzykowałbym stwierdzenie, że to, co się dokonywało w Polsce w tym roku, było w stylu raczej Ursynowa niż Trasy Łazienkowskiej. Bo takich działań przede wszystkim oczekuje społeczeństwo, takie są społeczne potrzeby. Uczyniony został kolejny krok do przodu w realizacji zadań nakreślonych na VII Zjeździe Partii, a stawiających sobie za cel lepsze zaspokojenie naszych materialnych i kulturalnych potrzeb.

Mimo to odczuwamy nadal różne dokuczliwości i kłopoty codziennego życia – z brakiem niektórych towarów, zwłaszcza mięsa, z kolejkami w sklepach, z niedostateczną ilością punktów usługowych, z długim jeszcze w dalszym ciągu oczekiwaniem na mieszkania... Ale jakby na zapleczu, jakby na tyłach frontu przygotowującego się do ofensywy, w sposób jeszcze mniej rzucający się w oczy przeciętnemu obywatelowi niż budowa Ursynowa, działy się rzeczy ważne i rokujące duże nadzieje.

Rośnie nowa właściwie fabryka traktorów – Ursus II, nowy wielki kombinat nawozów sztucznych – Police II, przybywa coraz więcej fabryk domów, w Hucie „Katowice" walczy się z czasem, by dać krajowi jak najwięcej potrzebnej stali, Linia Hutniczo-Siarkowa posuwa się w kierunku Katowic, coraz bliższy jest moment, kiedy ruszy produkcja polskich kolorowych telewizorów... A to oznacza, że powstają warunki, by więcej żywności dostarczało rolnictwo, by szybciej budować domy, by więcej atrakcyjnych towarów docierało do sklepów.

W grudniu obradowało XIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Mówiono w trakcie jego obrad, że mamy możliwości szybszego przełamywania trudności i usuwania bolączek z naszego życia. Warunek jest jeden – musimy wszyscy bez wyjątku lepiej pracować i lepiej gospodarować tym, co już posiadamy. Lepiej wykorzystywać maszyny i czas pracy ludzi, oszczędniej zużywać surowce i materiały, dbać o wysoką jakość wyrobów... Innej drogi nie ma.

Aby szybciej osiągnąć dobrobyt, o jakim marzymy – jak powietrze i woda – potrzebny jest nam pokój i zgodna współpraca między narodami. Nie tylko nam – wszystkim mieszkańcom naszego globu. Państwa wspólnoty socjalistycznej w Deklaracji Moskiewskiej z wielką troską wypowiedziały się w tej sprawie, wskazując drogi prowadzące do rozbrojenia i umocnienia pokoju. Polska zgłosiła uchwaloną przez 33 Sesję Zgromadzenia Ogólnego ONZ „Deklarację o wychowaniu społeczeństw dla pokoju".

Ale postępy w kierunku odprężenia i rozbrojenia osiągnięte w 1978 r. są stanowczo zbyt małe w stosunku do oczekiwań narodów. W Wiedniu w toczących się rokowaniach na temat ograniczenia liczebności wojsk w środkowej Europie państwa zachodnie nie zdobyły się na jakąkolwiek konstruktywną odpowiedź na kompromisowe propozycje krajów socjalistycznych. Rokowania między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych, tzw. rozmowy SALT II, posuwały się bardzo powoli i dopiero w ostatnich dniach pojawiła się nadzieja na zawarcie układu w przyszłym roku. Toczące się pod patronatem USA rozmowy Egiptu i Izraela w sprawie zawarcia traktatu pokojowego, nie uwzględniające interesów narodu palestyńskiego i innych krajów arabskich, skomplikowały perspektywę trwałego pokoju na Bliskim Wschodzie.

Niepokój budzi też polityka Chin skierowana swym ostrzem przeciw ZSRR, Wietnamowi i innym krajom wspólnoty socjalistycznej, popierająca siły przeciwne odprężeniu w stosunkach międzynarodowych. Dla tych celów pragną one wykorzystywać traktat z Japonią oraz uzgodnione w grudniu nawiązanie stosunków z USA. Świadomość, że jest to polityka wroga socjalizmowi i postępowi, jest coraz szersza w świecie.

Terenem szczególnie ostrych zmagań między siłami postępu społecznego i imperializmu były w minionym roku państwa Trzeciego Świata. Państwa imperialistyczne próbowały rozmaitych środków dla zachowania w krajach rozwijających się swoich wpływów, dla zahamowania rewolucyjnych dążeń narodów Afryki, Ameryki Łacińskiej i Azji. Poprzez swoje plany rozwiązania sytuacji w Namibii i Rodezji próbują nie dopuścić do przejęcia władzy przez postępowe ruchy narodowo-wyzwoleńcze. W Czadzie i Zairze zdecydowały się na zbrojną interwencję, gdy pozycja tamtejszych rządów została zagrożona. Mimo takich zabiegów – a może właśnie dzięki nim – w wielu krajach Trzeciego Świata siły antyimperialistyczne umacniały swoje pozycje. Wskazywała na to np. postawa uczestników XI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Hawanie. Grupę krajów, które wkroczyły zdecydowanie na drogę postępu społecznego powiększył Afganistan. W państwach o orientacji socjalistycznej tworzono lub umacniano i rozbudowywano rewolucyjne partie, mające stanowić siłę napędową dalszych postępowych przeobrażeń społecznych, zacieśniano współpracę z krajami naszej wspólnoty.

Tak minął 1978 r. Miejmy nadzieję, że w następnym umocnią się w świecie te tendencje, które służą pokojowi i postępowi. Tego w każdym razie należałoby nam sobie życzyć.

JERZY MAJKA

Na żadnym zegarze...

Dlaczego właściwie świętujemy początek nowego roku? W naszym życiu liczonym raczej od wakacji do wakacji czy kolejnymi zmianami szkół i zakładów pracy są przecież ważniejsze od tego momenty! Może więc dlatego, że właśnie teraz jednoczymy się w namyśle nad sobą i światem, że ta umowna granica między starym a nowym jest dla wszystkich ludzi okazją do podsumowań, do zastanowienia się nad swymi dążeniami i możliwością ich realizacji? Chociaż „Na żadnym zegarze nie znajdziesz wskazówek do życia"... – jak mówi jedna z „myśli nieuczesanych" poety Stanisława J. Leca.

Żegnając rok 1978 podumajmy więc nad naszym „sposobem bycia". No, bo jaki wybrać? Narzucająca się tu odpowiedź to: „bądź sobą!" Ba, ale Lec również powiada: „Żeby być sobą, trzeba być kimś"! To prawda. Lecz kim? Trudno przecież zachęcać do „bycia sobą" kogoś, kto polubił oszustwo, nauczył się kraść! Nie wszystko jest w dodatku tak oczywiście złe lub dobre. Tym łatwiej tu można się pomylić w ocenach, że świat coraz szybciej się przeobraża. Zaskakują nas nie tylko odkrycia nauki, nowe kształty samochodów czy moda – ale i układy sił, stosunki społeczne, normy obyczajowe i moralne. To, co wczoraj uważane było za słuszne i postępowe, dzisiaj może już nim nie być. Choć rok trwa wciąż tyle samo, coraz więcej w ciągu roku potrafi się zmienić! Maria Dąbrowska w „Szkicach o Conradzie" pisała: „Żyjemy w ciemności i dlatego musimy być ostrożni, aby poruszając się w niej nie przynieść szkody bliźnim i rzeczom wespół z nami w ciemności się poruszającym..."

Zmierzając do samorealizacji i do najszczytniejszych celów skrzywdzić możemy innych ludzi, których marzenia równie godne są szacunku! Skoro tak trudno tu o rozeznanie, skoro wszystko jest takie względne, że nawet i nowy rok witają ludzie różnych kontynentów o innych godzinach – to czy można dążyć do czegokolwiek, stawiać sobie jakieś wymagania? Oczywiście, że można i trzeba!!! Tyle że zachowując właśnie ostrożność, starając się poznać nie tylko siebie ale i innych. Próbując „wejść w czyjeś położenie", „spojrzeć cudzymi oczyma" i zamiast podejrzewać innych o złośliwość, o skrytą chęć szkodzenia nam, zastanawiając się dlaczego ich o to podejrzewamy i czy to nie w nas tkwi tego przyczyna. Tak! Nie cierpię, kiedy ktoś się do mnie z góry uprzedza, gdy mnie w coś „wrabia" lub „ustawia mnie", narzucając określony sposób zachowania. Ale czy to ja sam nie zmuszam innych do gry w „kto – kogo"? Czy nie zarażam ich swoją nieufnością? „Być sobą" znaczy również: być szczerym i niczego nie udawać. I moja szczerość właśnie ułatwić może innym zrozumienie mnie i siebie samych – pozwoli im także „być sobą"!

I znów wróciłem do tego pytania: „sobą – czyli kim właściwie być?" Samotnym geniuszem? Jakie swoje cechy i zdolności rozwijać? Na co dzień jesteśmy wszak – jak to się mówi – członkami różnych grup społecznych – takich jak choćby rodzina, klasa, drużyna harcerska czy piłkarska... Rozmaite nam one stawiają zadania, rozmaite też nasze zalety ceni się w nich najwyżej. Więc chyba dopiero uświadomiwszy to sobie, wiedząc z kim i dlaczego mamy do czynienia, o co wspólnie zabiegamy i jakim ideałom służymy – można się sensownie zastanawiać, jak najlepiej spożytkować swoje talenty, aby stać się potrzebnym i niezastąpionym. O to zresztą najtrudniej! Nie każdy jest wybitnie uzdolniony i może „grać pierwsze skrzypce". – choć wielu się o to stara. „Każdy człek natomiast – znalazłem to zdanie w „Medytacjach o życiu godziwym" Tadeusza Kotarbińskiego – bez względu na to, czy się wyróżnia zdolnościami, czy raczej zbliża się do wartości przeciętnych, obstaje przy swoim dobrym prawie, jeżeli traktuje hasło bycia sobą jako hasło obronne: nie pozwoli automatyzmowi stosunków społecznych ani innym siłom ślepo dławiącym na zaprzepaszczenie tych walorów indywidualnych, które się posiada."

Tego więc Wam w Nowym Roku życzę.

JULIUSZ GOSTKOWSKI

WYPALANKI JACKA

Wypalanie w drewnie: jakie to proste i łatwe, i jakie trudne, skomplikowane. No, bo jak tu przenieść na deskę za pomocą kawałka rozżarzonego drutu grę świateł, głębię i całą gamę barw kolorowego obrazu? Jak odtworzyć na desce np. czerwone kwiaty na zielonym tle, gdy jedynym narzędziem jest wypalarka, taka sama, jaką dostać można w sklepach składnicy harcerskiej?

Z tym trudnym i nietypowym warsztatem radzi już sobie nieźle Jacek Woźniak, szesnastoletni uczeń Zespołu Szkół Budowlanych w Wałbrzychu. Pod kierunkiem swego ojca, który w tej nietypowej technice odtworzył już ponad trzydzieści dzieł Van Gogha, Rubensa, Michałowskiego i innych, doszedł już do pewnej wprawy.

Jacek nie bierze się jeszcze za trudne do skopiowania dzieła mistrzów. Jego ulubionym pierwowzorem są jak na razie okładki pism jazzowych. Słuchając jazzu potrafi przesiedzieć codziennie cztery, pięć godzin, aby po dwóch tygodniach wyczarować prawdziwe wypalane cudo.

Najchętniej wypala na sklejce z drzew liściastych o grubości pięciu milimetrów. Najlepsza jest brzoza, bo na niej uzyskuje się najlepszą czerń. Przed wypalaniem idealnie deszczułkę wygładza, a następnie ołówkiem nanosi główne kontury rysunku. Zmianę tonacji uzyskuje za pomocą regulacji temperatury i siły nacisku wypalarki na deskę. Czy mu się to udaje? Oceńcie sami, porównując oryginały i kopie okładki „Jazzu" zamieszczone na zdjęciu. **(zb)**

Fot. **Zbigniew Bisanz**

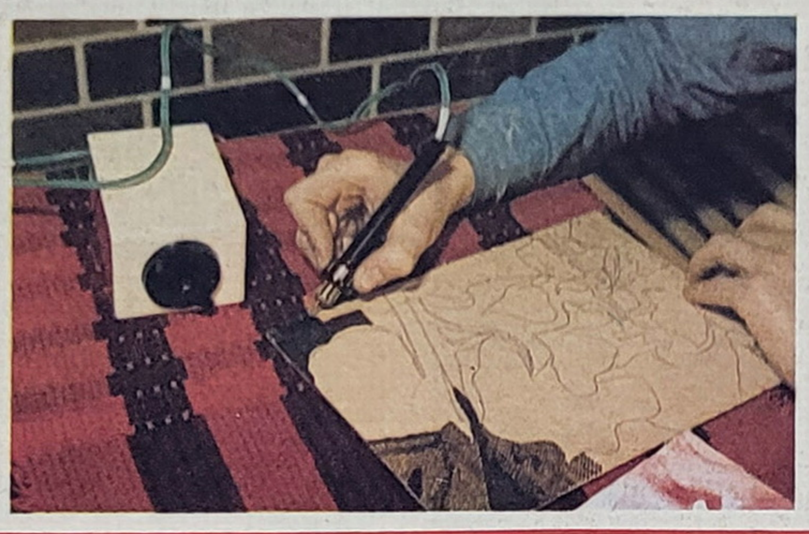

BARAN (dla urodzonych między 21 III a 20 IV)

Niektóre ważne dla Ciebie sprawy zaczną nabierać konkretnych kształtów i zbliżać się do finału. Ponadto wypłynie nowa, bardzo interesująca. Jeśli zechcesz wziąć w niej udział musisz rzecz całą rozegrać mądrze i taktownie. „Kurier Polski"

Tysiące ludzi czyta podobne banały. W końcu każdy, czy to Byk czy Wodnik, dowie się, że czeka go załatwianie różnych spraw, zupełnie jakby życie składało się z czego innego. Jednakże coś jest w astrologii, co ludzi przyciąga, a niektórym opróżnia z gotowki kieszenie lub książeczki PKO (dobry horoskop kosztuje 7 tys. zł!). Cóż to takiego? To prawdziwy horoskop, który w odróżnieniu od prasowego ma realne podstawy astronomiczne. Jest to po prostu zapis położenia określonych ciał niebieskich w odniesieniu do miejsca i czasu jakiegoś wydarzenia, np. narodzin. Uznaje się w tym ostatnim przypadku, że układ gwiazd przesądza o charakterze i losie człowieka, a nawet charakteryzuje jego rodziców.

Wróżenie z gwiazd ma krótszą tradycję niż się na ogół przypuszcza. Nie zajmowali się nim w każdym razie starożytni Egipcjanie. Co gorsza, Hermes Trismegistos, twórca astrologii, nigdy nie istniał, choć przez wieki uważano, że żył w czasach Ptolomeuszy.

Najstarsze znane przepowiednie pojawiły się w VIII VII w p.n.e. i były specjalnością babilońską. Magowie asyryjscy wróżyli z gwiazd losy państwa, a właściwie króla. Ich prognozy były otoczone tajemnicą. Po podboju Asyrii przez Aleksandra Wielkiego astrologia podbiła serca i umysły helleńskich zdobywców.

Wzrósł wówczas popyt na horoskopy, a zarazem udoskonaliła się technika ich stawiania. O ile w początkach astrolodzy dzielili Zodiak na 4 sektory, to później ich liczba wzrosła do ośmiu, a nawet dwunastu. Ten ostatni podział utrzymał aktualność do dziś. 12 sektorom nieba odpowiada 12 znaków Zodiaku, każdemu z nich patronuje gwiazdozbiór i planeta (dawnymi czasy były wśród nich także niewidzialne planety tajemne).

Każdy znak miał i ma swoją sążnistą charakterystykę. Tu przepraszam wszystkich urodzonych między 21 marca a 20 kwietnia, a więc pod znakiem Barana. Bowiem w/g autorów hellenistycznych Baran jest spokojny i cichy, ale głupi. Życie upływa mu w pogoni za szczęściem. Ten „owczy pęd" do fortuny pochodzi stąd, że konstelacja Barana bardzo szybko wschodzi. Oczywiście ludzie urodzeni pod tym znakiem powinni wybierać profesję związaną z obróbką wełny. Za to Ryby (urodzeni między 21 II a 20 III) to potencjalni żeglarze, ludzie ruchliwi, skłonni do uciech. Głupie, co? Ba, współczesne charakterystyki poszczególnych znaków zodiaku mimo naukowej terminologii nie są wcale mądrzejsze.

W poważnej astrologii sam znak jeszcze nic nie znaczy. W przeciwnym razie wszystkich, którzy przyszli na świat w ciągu miesiąca czekałyby te same perypetie życiowe. A przecież każdy ma prawo do indywidualnego losu. Dlatego też astrolog układając horoskop bierze pod uwagę inne sektory nieba zwane domami, nie pokrywające się z zodiakalnymi. Te domy mają wpływ na życie, interesy, postępowanie braci ojca dzieci, a także zdrowie żony, śmierć, religię, władzę, dobre uczynki... Do ułożenia horoskopu potrzebne są rownież aspekty, czyli odległości kątowe między planetami. Współcześni astrolodzy mają do dyspozycji gotowe tabele z aspektami i innymi danymi na określony dzień.

Coś dla BYKA, BARANA I PANNY

Horoskopy Keplera

Dopóki mamy do czynienia z samym opisem sytuacji astronomicznej horoskop jest prawdziwy. Gorzej, gdy zaczynamy interpretować dane astronomiczne. Różni astrolodzy wysnuwają zgoła odmienne wnioski z tego samego układu ciał niebieskich. Ich interpretacje nie zgadzają się nawet w 50 proc!

– A jednak niektóre horoskopy się sprawdzały. Ostatecznie ich układaniem zajmował się nawet sam wielki Kepler – zwracam się do pana **Roberta Sadowskiego**, magistra astronomii.

– Kepler żył z horoskopów. Podobnie jak inni, a może nawet lepiej potrafił je formułować ogólnikowo i mętnie, toteż „przepowiednie" łatwo mogły się sprawdzić. Niestety, tam gdzie wymagana była precyzja i Kepler zawodził. Astrolog winien określić dokładnie długość życia i rodzaj śmierci jaka czeka klienta. Kepler przepowiedział księciu Albertowi Wallensteinowi, głównodowodzącemu armią cesarską podczas wojny 30-letniej, spokojną śmierć. Tymczasem Wallensteina zamordowali oficerowie z oddziału, którym dowodził. Zawiedziony petent nie mógł już jednak zgłosić pretensji do „wróżbity"... – odpowiada pan Robert.

Córka czy matka?

Sam Kepler uważał astrologię za córkę astronomii, która co prawda zeszła na złą drogę, lecz pieniądze oddaje matce. W tej opinii jest dużo prawdy, choć z drugiej strony z astrologii narodziła się współczesna astronomia, która obeszła się ze swoją rodzicielką bardzo ostro. Powodów do tak sceptycznego traktowania było wiele. Tuż przed II wojną światową słynny astrolog angielski, Lyndoe, pisał np. że kto wierzy w wojnę pod koniec sierpnia 1939 r, jest idiotą. „Hitler tego nie zrobi" – przekonywał naiwnych.

Wszystkie horoskopy wojenne brzmiały optymistycznie, miały podtrzymać społeczeństwo na duchu. Rozmijały się jednak z prawdą w sposób straszliwy. W dniu inwazji Niemiec na ZSRR (a była to niedziela) w Wielkiej Brytanii jeden z czołowych autorytetów prorokował w gazecie, że wojna ze Związkiem Radzieckim zacznie się za rok.

Równie poważne błędy popełniali astrolodzy w przepowiedniach dotyczących poszczególnych śmiertelników. Goethemu wróżono wprost odrażający charakter, tymczasem jak na złość był to człowiek wyjątkowo sympatyczny. Za to Hitler z horoskopów przedwojennych to po prostu... baranek. Dopiero po wojnie okazało się, że miał zadatki na zbrodniarza. Jak przyjemnie się stawia horoskopy wstecz...

W średniowieczu byli nawet tacy, co kusili się o ułożenie horoskopu Chrystusa. Kościół zabronił podobnych praktyk. Jeden z astrologów został spalony na stosie. Inny zmarł w więzieniu, unikając w ten sposób śmierci w płomieniach. Jak widać – astrologia miała nawet swoich męczenników.

Gwiazdy a psychologia

Astrologia wywarła pewien wpływ na rozwój psychologii opisowej. Planetom wszak zawdzięczamy podział na 4 temperamenty. Wojowniczy, energiczny choleryk był urodzony pod Marsem, melancholikowi o słabym, zmiennym charakterze patronował Księżyc (zaliczany wówczas do planet). W życiu obywateli od połowy I tysiąclecia p.n.e. do średniowiecza horoskopy odgrywały rolę, której nie może lekceważyć historyk. Bez pomyślnych wróżb nie urządzano bowiem żadnej uroczystości rodzinnej.

Źródła popularności horoskopu trzeba szukać w psychice ludzkiej. Człowiek chce poznać przyszłość. Umysł buntuje się przeciw „nieludzkiemu" rachunkowi prawdopodobieństwa, który podaje realne, ale znikome szanse na szczęśliwe zbiegi okoliczności. Jednakże realny, grawitacyjny wpływ planet na noworodka jest tak nieznaczny, że trudno go wykryć...

MARIA WRÓBLEWSKA

MAJKA – TELEFON ZAUFANIA

Nie słyszałam, aby Majka przejmowała się brakiem czegokolwiek. Ostatnie pieniądze potrafiła wydać na tort orzechowy (bo miała na niego ochotę) albo na książkę (bo jutro już nie będzie, a to okazja!). Niefrasobliwość mojej dwudziestoletniej sąsiadki drażniła mnie. I choć mieszkała sama i mogła się troszczyć tylko o siebie – rzadko się zdarzało, by nie miała na głowie tysiąca cudzych zmartwień. Była czymś w rodzaju telefonu zaufania. Wysłuchiwała najróżniejszych zwierzeń, każdy mógł przyjść wypłakać się w jej mankiet. Nieraz dziwiłam się, jak ona wytrzymuje te wszystkie wizyty i telefony o każdej porze dnia i nocy.

Któregoś wieczoru, kiedy zasiedziałam się u niej do późna znowu zadzwonił telefon.

– Dobrze, dobrze, przyjadę! – i Majka wkładała już swój cienki, niestety przemakalny, płaszcz.

– Dokąd jedziesz? Coś się stało?

– Pewna dziewczyna tak rozpacza, że trzeba coś z nią zrobić.

– Może to zwykła histeria? Chłopak zatańczył z nią dwa razy, a potem zapomniał się umówić... Jeśli to coś ważnego, zadzwonią drugi raz. Poczekaj!

Ale Majka już wychodziła.

– A propos – rzuciła, gdy czekałyśmy na windę – czy znasz dwie osoby, którym ta sama sprawa wyda się jednakowo ważna?

Trzasnęła drzwiami windy i zostałam sama. Z przykrością pomyślałam o jej nocnej podróży w strugach deszczu, na drugi koniec miasta.

Miesiąc później wpadłam do niej po zapałki, a może po sól czy brakującą kromkę chleba. Majka leżała w łóżku owinięta w stary sweter „do chorowania", a drzwi otwierała z zasuwy za pomocą sprytnie uwiązanej tasiemki, której koniec trzymała w ręku.

– To tylko grypa, ale nie powinnam wstawać, żeby się nie doziębić – wyjaśniła. – Więc sobie leżę.

– Sama? No tak, każdy do ciebie wpada, kiedy ma czas i ochotę, ale kiedy trzeba ci pomóc... Co byś zjadła?

– Wszystko – uśmiechnęła się szeroko – tylko nie wiem, czy znajdziesz coś w lodówce. Wczoraj zaczęło mnie trząść już od rana, a przedtem była niedziela i wolna sobota...

Nie czekając na dalsze wyjaśnienia wybiegłam do sklepu.

Po godzinie siedziałam już w „fotelu dla gości" z filiżanką herbaty w ręku, myśląc, jak przyjemnie jest nakarmić głodnego.

– Wiesz – powiedziała nagle Majka – dobrze, że wtedy pojechałam do tej dziewczyny. Pamiętasz tamten wieczorny telefon? Rzeczywiście chodziło o chłopaka. Jej koleżanka bała się, że Kropka – bo tak się dziewczyna nazywała – może sobie coś zrobić i zadzwoniła po mnie. Kiedy przyjechałam, zobaczyłam Kropkę w najczarniejszej rozpaczy. Nie chciała nawet słyszeć o powrocie do swojego domu. Leżąc na tapczanie powtarzała w kółko: „Dlaczego, dlaczego właśnie mnie to spotkało?" i zalewała się potokami łez.

Powoli zdołałam dowiedzieć się, o co chodzi. To lojalność w stosunku do przyjaciółki doprowadziła ją do takiej rozpaczy. Przyjaciółka wyjechała na wakacje za granicę zostawiając jej kilka nie załatwionych spraw i na dodatek – swojego chłopaka, któremu miała dotrzymywać towarzystwa. Kropka wywiązała się ze wszystkiego na medal, a nawet lepiej, bo tak skutecznie opiekowała się chłopcem, że zakochała się w nim i to z wzajemnością. Ale wakacje minęły, przyjaciółka właśnie miała wrócić i Kropka zdobyła się na odwagę. Któregoś dnia mu wypaliła: „Pięknie było, ale nie jestem ci już potrzebna; przyniosłam twoje książki, płyty i w ogóle wszystko. Dziś wraca Beata. No to cześć". I poszła. Hartu ducha wystarczyło jej akurat do wieczora.

– No cóż? Jeszcze jedna egzaltowana panienka... – uśmiechnęłam się złośliwie.

– Mylisz się – Majka pokręciła głową. – Nie jest egzaltowana. Chciała być tylko w porządku. A jednocześnie płaciła za to cenę, na którą jeszcze nie było jej stać. Zadzwoniłam więc do chłopaka i poprosiłam, aby przyjechał. To również i on powinien decydować i ponosić koszta decyzji.

– Ale on, oczywiście, był niezdecydowany...

– I owszem. Szukał Kropki i do głowy mu nie przyszło... Przyjechał natychmiast po telefonie, wydawał się przerażony, wyszli razem i...

– I teraz trwa sielanka?

– I teraz wszystko się skończyło. Od tamtej pory nie chciała go więcej widzieć. Nic z tego pewnie nie rozumiesz? Nie szkodzi. Ja też.

– Nie rozumiem jednego: po co ci ta nowa znajomość z Kropką? Następny „kaleki kotek"? Bo nie powiesz chyba, że przyjaźnisz się z taką smarkulą?

– Nie powiem. Ja nie poszłabym do niej ze swoimi problemami. Ale może po prostu żyją jeszcze we mnie te stare harcerskie ideały: pomóc słabszemu...

– Chcesz powiedzieć, że celem twojego życia jest odpro-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

MAJKA – TELEFON ZAUFANIA

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

wadzanie płaczących dzieci do matek i przeprowadzanie staruszków przez ulicę?

– Nie zgrywaj się. – Majka usiadła na łóżku i popatrzyła mi prosto w oczy. – Wiesz dobrze, że pomoc słabszym, to nie tylko sprawa staruszków i kalek. Słabszy to także ten, kto jest głupszy, mniej doświadczony. To właśnie tysiące takich Kropek. To, co dla nas jest śmieszną dziecinadą, im wydaje się często sprawą życia i śmierci. Wiem, bo sama potrzebowałam kiedyś życzliwości, bo nie miałam nikogo, komu mogłabym opowiedzieć o swoich kłopotach, po prostu zaufać. Na rodziców nie mogłam liczyć. Na długo przed ich rozwodem miałam już tylko pozory domu. Zdecydowałam, że nie chcę od nich niczego oprócz samodzielnego mieszkania. Na szczęście byłam pełnoletnia, a ich stać było na taki gest... Młodzi ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, co to znaczy mieć zwykły, normalny dom, rodziców...

Kropkę poznałam, gdy straciła już kontakt z matką. Ojciec nie żyje. Chciałam, żeby się odnalazły. Matka pracuje w szpitalu. Nocne dyżury, ciągłe zdenerwowanie, przemęczenie... Możliwe, że nie miała zbyt wiele czasu, aby wysłuchiwać jej zwierzeń. Kiedyś bez uprzedzenia Kropka nie przyszła do domu na noc. Rano wracała od koleżanki w panicznym strachu, co powie matka. Poza pytaniem „gdzie byłaś" nie usłyszała ni słowa wyrzutu, nie dostrzegła cienia zainteresowania. A wieczorem koszmarna awantura o rozbitą szklankę! No i stało się. Dziś Kropka jej nie potrzebuje. Matka zdobyła skądś mój telefon i próbowała przeze mnie odzyskać stracone zaufanie córki. Wyciągała mnie na długie rozmowy. Chciała się dowiedzieć, jaka jest ta jej nagle dorosła córka. Było mi jej żal i dlatego tylko zdecydowałam się na nielojalność. Musiałam lawirować, dzieliłam się z nią niektórymi kłopotami jej córki. Ale nie potrafiła być dyskretna i Kropka szybko zorientowała się, że działam na dwa fronty. Zadzwoniła więc do mnie i ogłosiła koniec naszej przyjaźni. „Prowadzisz nieuczciwą grę" – powiedziała. „Chcę żyć wyłącznie na swój własny rachunek." I do czasu tego wieczornego telefonu, znaku życia.

Wiozący Majce windą świeżo usmażony kotlet, myślałam o tych wszystkich przyjaciółkach szukających u niej moralnego wsparcia, a teraz w czasie jej choroby nieobecnych.

– Proszę – odpowiedział na moje pukanie nieznajomy głos, a zaraz potem poczułam cudowny zapach smażonych pieczarek. Dziewczyna w fartuszku Majki kręciła się między kuchnią a zlewozmywakiem. Spojrzała na mnie wielkimi oczami spod nastroszonej jasnej czupryny.

– Cześć. Jestem Krystyna, ale nazywają mnie Kropka.

Zaniemówiłam i o mało nie upuściłam kotleta na podłogę.

Okazało się, że pieczarki są już gotowe.

– Jedzcie, to z mojego ogródka – zachwalała Kropka.

Nie byłam w stanie odmówić.

Wkrótce rozgadałyśmy się, śmiałyśmy się z opowiadań Majki o jej szkolnych przeżyciach, wspominałyśmy swoich nauczycieli i „sympatie" z podstawówek.

– Kropka – spytała nagle Majka – czy możesz mi coś wytłumaczyć? Dlaczego wtedy, gdy się poznałyśmy, odtrąciłaś tego biednego chłopaka? Przecież tak ci na nim zależało!

– Biednego? On nie był wcale taki biedny! – Kropka mówiła coraz szybciej, jakby bała się, że nie zdąży powiedzieć wszystkiego. – Sama długo tego nie rozumiałam. Nigdy dotąd tak silnie nie przeżywałam rozstania. Nie mogłam się opanować. Myślałam, że umrę. Dopiero gdy go zobaczyłam... Wyszliśmy razem, miał mnie odprowadzić do domu. Pamiętam, że długo mówiłam mu o swoich uczuciach do niego i do tamtej dziewczyny. Mówiłam tak szczerze, że znowu się wzruszyłam i byłam bliska płaczu. Wtedy on przystanął i powiedział: „Słuchaj, czym ty się tak przejmujesz? Kiedy ta Majka zadzwoniła do mnie, to tak się przeraziłem! Pomyślałem, że coś sobie zrobiłaś... Wybiegłem z mieszkania, nawet nie zjadłem kolacji i jestem prawie pewien, że zostawiłem czajnik na gazie!" „Chcesz iść go wyłączyć?" spytałam, a on się ucieszył: „No właśnie. Zresztą jest już tak późno... Lepiej wpadnę do ciebie jutro!" „Dobrze" powiedziałam, ale już byłam pewna, że jutro nie będzie mnie w domu, ani jutro, ani nigdy... No dobra, rozgadałam się. Cześć! Muszę już iść. Matka wraca niedługo z dyżuru. Nie chcę, żeby wracała do pustego mieszkania, gdzie nikt na nią nie czeka. Chyba należy jej się chociaż tyle od życia, co?

– Z mamą już sztama? – zdziwiła się Majka.

– Sztama? A czy trzeba się z kimś zaraz przyjaźnić, żeby mu podać herbatę?

– Jasne, że nie trzeba – w oczach Majki zobaczyłam radość.

I kiedy za Kropką zamknęły się drzwi, uśmiechnęła się z triumfem:

– Zdaje mi się, że coś jednak ode mnie kupiła?

EWA GOSTKOWSKA

Ludzie i atole czyli wędrówki po Mikronezji

TRUK (2)

JANUSZ WOLNIEWICZ

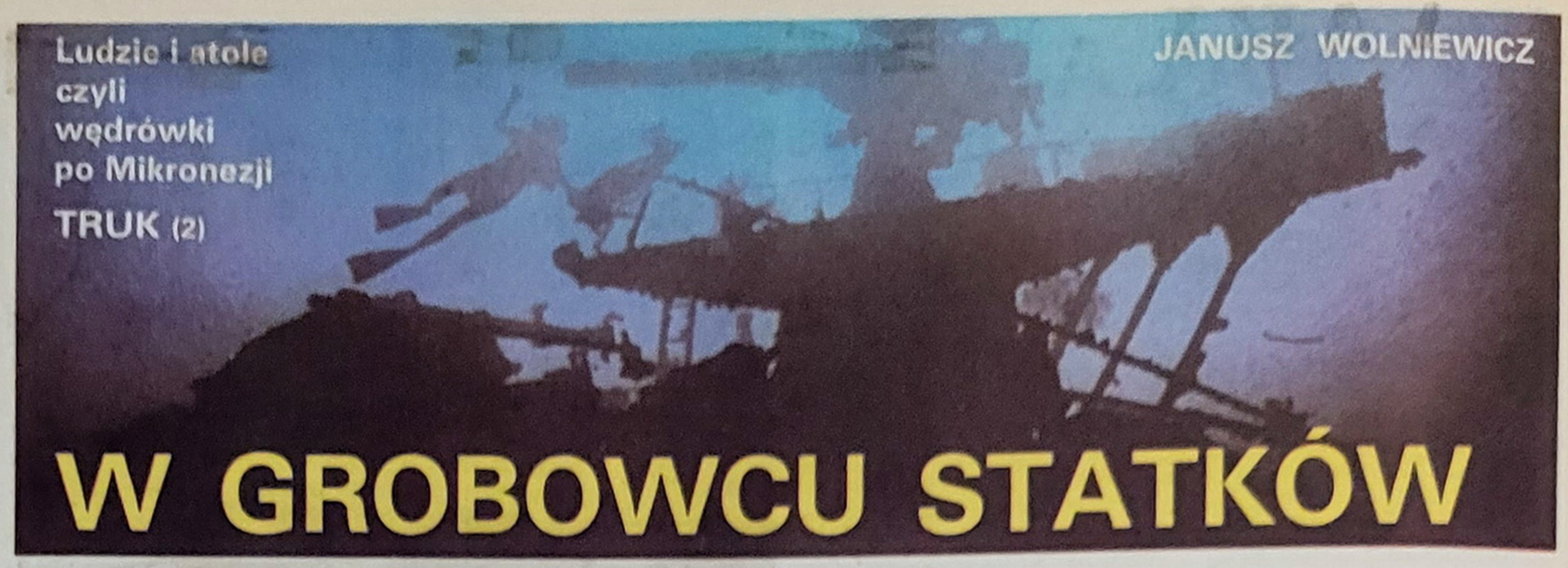

W GROBOWCU STATKÓW

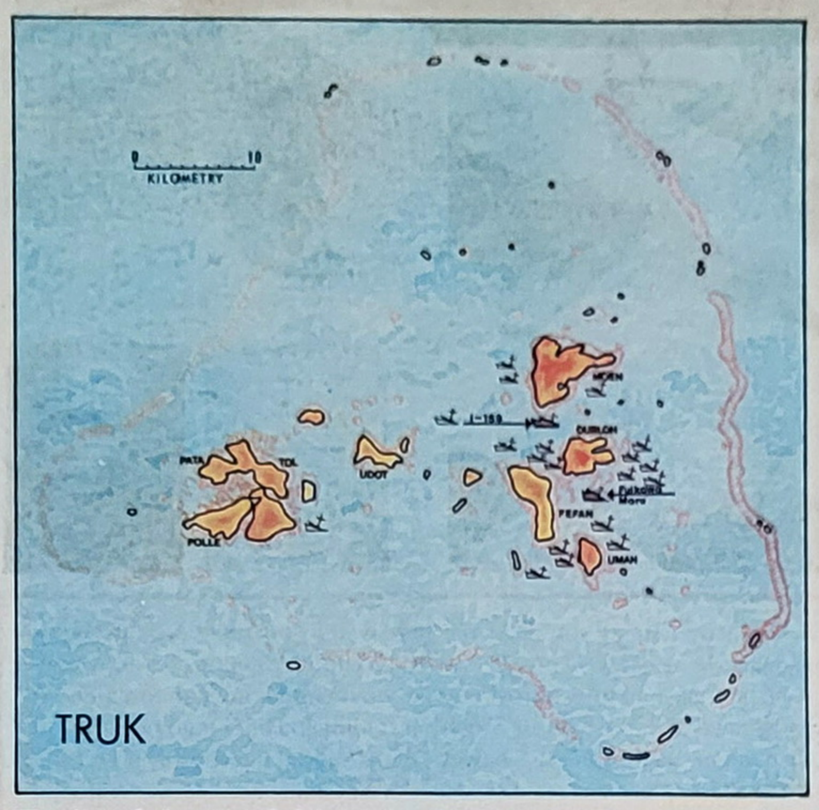

Był to jeden z największych statków zatopionych w lagunie, a ponadto stosunkowo łatwy do penetrowania. Leżał podobno płytko, do pokładu było niespełna dwadzieścia metrów. Przepastne ładownie miały być rzekomo pełne wojennego sprzętu. Bill twierdził, że jest to najciekawszy wrak w pobliżu Moen. Teraz się popisywał:

– „Fujikawa Maru" – wojskowy transportowiec przewożący samoloty. Trafiony torpedą lotniczą, leży na prawej burcie, długość 133 metry. Znaleziono na nim również w pentrze nietkniętą porcelanową zastawę...

Znajdowaliśmy się jakieś tysiąc metrów od wyspy Eten, kiedy Joe wyłączył silnik. Z wody sterczał pięciometrowy drąg przypominający maszt.

– To właśnie tu. Przed sobą macie maszt przedni japońskiego transportowca. Niech no który przywiąże tam tę cumę – zarządził Joe.

Bill i Rodney gorączkowo zabrali się do ostatecznego przygotowania sprzętu. Trzeba przyznać, że szło im to zgrabnie. Mieli wprawę i dość rozsądku, aby akwalungi sprawdzać starannie, wszystko po dwa razy. Do mojego ekwipunku dołączyli jeszcze nóż przywiązywany do łydki – „pływający", jak nie omieszkali podkreślić – oraz manometr pokazujący głębokość zanurzenia w metrach. Nie chciałem oczywiście bić rekordów, ale dla własnej satysfakcji pragnąłem wiedzieć, na jakiej to głębokości stanę na pokładzie statku-widma. Zadowolony też byłem niezmiernie, że widzę maszt, bo oznaczało to, że nawet dla mnie wrak jest dostępny bez najmniejszego ryzyka.

Nad powierzchnią wód laguny Truk sterczy maszt zatopionego transportowca japońskiego „Fujikawa Maru". Za chwilę zejdziemy pod wodę

Fot. National Geographic

Japoński czołg, którego szlak bojowy zakończył się na dnie laguny

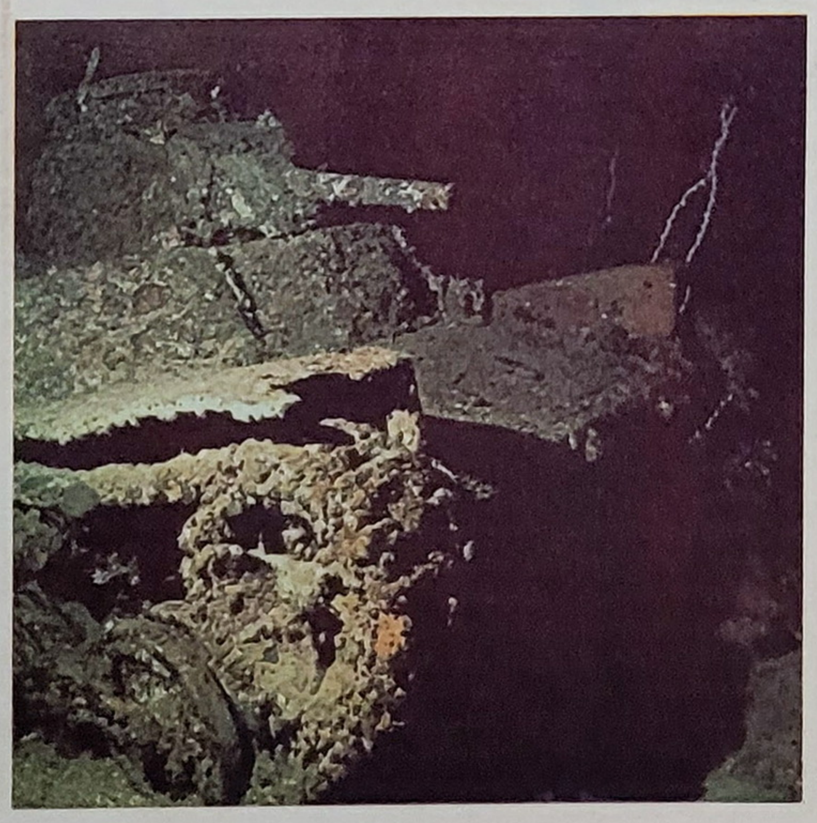

Poszli! Z obu burt jednocześnie rzucili się plecami, a raczej butlami w tył, i tylko bąble powietrza wskazywały, że aparaty funkcjonują normalnie. Nie bez emocji ruszyłem w ich ślady, powietrza w butlach miałem podobno na trzy kwadranse.

Zaczynałem ostrożnie, pięć lat przerwy w nurkowaniu to dużo, zwłaszcza, że nigdy nie byłem asem w tej sztuce. Szło mi jednak całkiem nieźle. Kiedy uspokoił mi się nieco oddech – a jednak była emocja – poczułem się zupełnie swobodnie i z wolna zapominałem, że znajduję się w obcym dla mnie żywiole.

W rozświetlonej toni wrak rysował się wyraźnie, dużo lepiej niż przedtem I-169. Rufa ze sterczącym działem widoczna była tak dobrze, że widziałem, że jest ono w całości niemal obrośnięte koralami czy wodorostami. Nadbudówka była prawie nienaruszona. Wokół wraka snuły się gromady kolorowych ryb skubiących jakieś zielsko czy algi. Całe stada pojawiały się w potopie pionowo przenikających promieni słońca, to znowu ginęły, chyba w czeluściach stalowych grot. Krążyłem statecznie ze trzy metry pod powierzchnią wody i nabierałem coraz większej pewności siebie.

W dole pode mną błyskały lampy Billa i Rodneya, które jednak niknęły na długie minuty, kiedy obaj chłopcy, po osiągnięciu pochylonego ku tyłowi pokładu, zagłębili się w czeluściach wielkiego statku. Pogrążyłem się powoli i ja w jasnoseledynowej toni. W miarę jak opuszczałem się w dół, zmieniała się perspektywa wraka i uwydatniały jego szczegóły. Stanąłem wreszcie obu nogami na pokładzie zatopionego transportowca! Zegar na ręku wskazywał prawie piętnaście metrów. Teraz mogłem patrzeć jak gdyby szerzej. Ku górze rysował się obrośnięty autentyczny... krzyż, jakby specjalnie ustawiony na tym rozległym cmentarzysku okrętów. Krzyż był tu jak najbardziej na miejscu i dobra chwila minęła, zanim zrozumiałem, że patrzę na tylny maszt „Fujikawa Maru", otoczony akurat, niby szalem, ławicą drobnych rybek. Był to widok, niezwykły... Zagłębiony w tej niesamowitej scenerii, zapomniałem niemal, że mam na wraku towarzyszy. Omal nie wypuściłem ustnika, kiedy dotknęła mego ramienia ludzka żaba. To był Bill, zapraszający mnie na migi ze sobą.

Lekko odbiłem się od pokładu, bez trudu minąłem nienaruszony reling, i w ślad za Billem, przez wielką wyrwę w burcie wpłynąłem, ot tak po prostu, do wielkiej jak dwa hangary ładowni. Z góry, przez dziurawy, pozbawiony poszycia pokład wdzierało się do tego olbrzymiego pomieszczenia upiorne trochę światło. Wszędzie wisiały żywe girlandy jakichś nieokreślonych dla mnie roślin czy zwierząt, nadając pomieszczeniu wygląd opuszczonej przed wiekami katedry w dżungli czy domu rozwalonego przez wszechpotężną roślinność.

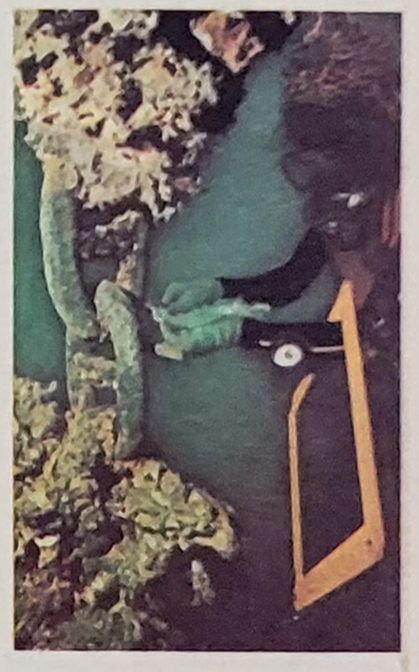

Łańcuch kotwiczny, małże i skorupiaki, roślinność podwodna zamienione w niesamowitego morskiego „potwora"

Bill nie dał mi czasu na kontemplację. Ruszyliśmy dalej. Dziś nie wiem nawet, w jaki sposób przeniknęliśmy jedną czy dwie grodzie; nagle znalazłem się znowu w rozległej, zalanej światłem ładowni. To Rodney oświetlał nam ten szczególny krajobraz. Przed nami stały całe, jakby gotowe do lotu myśliwce, starannie poukładane w pobliżu samolotów lotnicze śmigła.

I znowu stalowy, obnażony szkielet statku, wszędzie gdzie się spojrzało. Jeszcze jedna dziura w grodzi. Teraz świecił Bill. Amunicja! Obrośnięte łuski pocisków o kalibrze, tak na oko ze dwanaście centymetrów. Całe stosy. Obok pordzewiałe karabiny maszynowe, pewnie też do zamontowania w samolotach.

Ostrożnie, bardzo ostrożnie wycofujemy się z tej groźnej dziobowej ładowni. Droga ewakuacji jest prosta; jedno lekkie odbicie, parę ruchów płetw – i oto, z ulgą znowu szybuję nad pokładem.

Po obejrzeniu „Fujikawa Maru" stało się dla mnie oczywiste, że Truk to rzeczywiście pięciogwiazdkowa atrakcja turystyczna dla płetwonurków z całego świata. A przecież ten niezwykły, jedyny tego rodzaju obiekt stanowi

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

TAAKI TORT!

Na stołach stały równo, rzędem, ogromne torty. Każdy miał inną dekorację. Kwiaty ze skórki pomarańczowej, łodygi z tataraku, liście winogron zrobione z kremu – wychodziły przeważnie spod ręki dziewczęcej. Panowie natomiast, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami, upiększali tort emblematami z moskiewskiej olimpiady 1980, czy „Studia 2". Właśnie na cześć telewizyjnego „Studia 2", które w osobach panów kamerzystów i pani prowadzącej program telewizyjny towarzyszyło przy **Finale Konkursu Młodego Ciastkarza i Piekarza** w Jarosławiu.

Szesnastu młodych finalistów konkurowało o miano najlepszego piekarza lub ciastkarza w kraju wśród nastolatków, absolwentów Zasadniczych Szkół Zawodowych. Po części praktycznej nastąpiła teoretyczna. Młodzi odpowiadali na trzy pytania z zakresu wiedzy szkolnej. Poziom był wyrównany, ale najlepszymi w obu zawodach okazali się panowie.

Sławomir Trzciński z Łodzi został najlepszym piekarzem 1978 roku, a **Krzysztof Obierzychleb z Tarnowa** – najlepszym ciastkarzem.

Krzysztof powiedział, że bardzo się cieszy z pierwszej nagrody, gdyż podjął decyzję o swoim przyszłym zawodzie w wieku lat 12, kiedy po raz pierwszy piekł razem z mamą świąteczne ciasto. A oprócz tego, czego nauczy się w szkole i na praktyce szkolnej, sam się dokształca robiąc sobie... praktykę domową na użytek rodziny i koleżanek. Jego specjalność to keksy, babki piaskowe z kremem i torty.

Zdobywczynie czwartej i piątej nagrody, Bożenę Izdebską z Lublina i Grażynę Wojtyło reprezentującą Katowice, poprosiłam, aby zdradziły mi, w jaki sposób uczy się młody człowiek zawodu ciastkarza już na praktyce w ciastkarni.

– Aby być dobrym ciastkarzem, trzeba dużo praktykować. Uczyć się wszystkiego, od rzeczy najprostszych, jak mieszanie ciasta, do tak skomplikowanych jak ubieranie tortu. Ale aby być dobrym fachowcem w swoim zawodzie, trzeba także podglądać starych mistrzów, pytać, bo receptura to nie wszystko, potrzebna jest wprawna ręka i... oko.

Grażyna, która na swoim torcie wykonała bardzo delikatną dekorację, przyznała, że lubi malować i rysować, jeśli ma czas, to wzory na torcie, są właśnie odbiciem jej wcześniej zaprojektowanych rysunków. Ale, niestety, na co dzień, w czasie praktyki, nie ma na to czasu. Bożena natomiast lubi robić serniki i górę sernika dekorować na „tortowo", różnymi owocami zatopionymi w galaretce.

A obie są ciągle zajęte, gdyż... mają zamówienia od swoich koleżanek na różne słodkości, w zależności od rodzaju młodzieżowego przyjęcia. I właśnie na takich przyjęciach imieninowych mają pełną satysfakcję, kiedy grono koleżanek i kolegów, na sam widok z zachwytem w głosie mówi: ALE TORT!

AGNIESZKA DMOWSKA
Fot. **Władysław Juzwik**

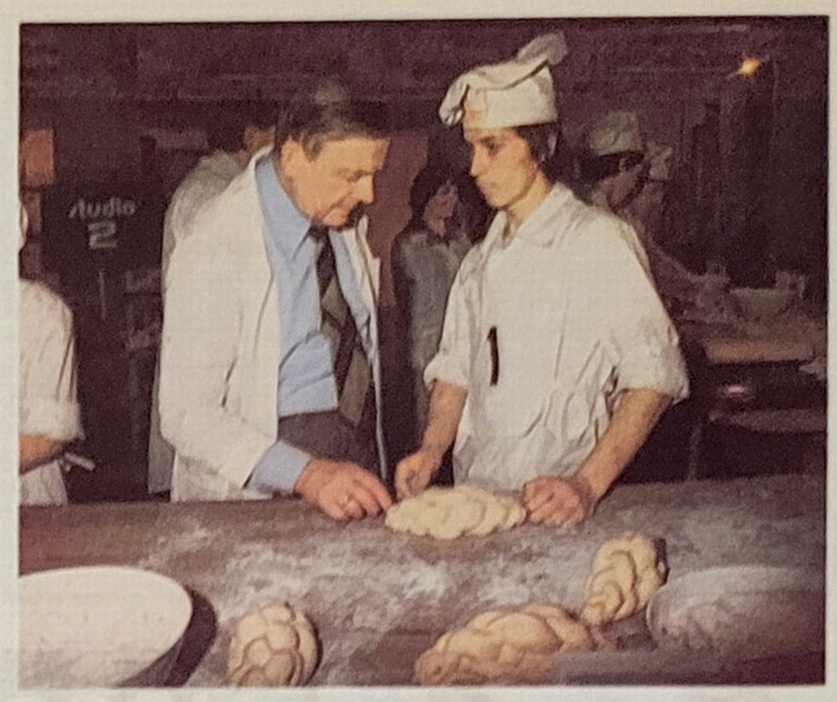

Słowa znaczą niewiele

W czasie wakacji poznałam chłopca, który powiedział mi, że jestem jego sympatią. Chodzimy do jednej szkoły, więc nadal mogłoby być fajnie. Ale, niestety, moja sympatia mówi mi tylko „cześć" i na tym kończą się nasze spotkania. Nawet w czasie wakacji nigdy razem nie byliśmy w kinie ani nie przedstawił mnie swoim kolegom. Wiem, że jestem jego pierwszą sympatią i że jego uczucie nie minęło razem z wakacjami. Jestem dziewczyną, która pragnie zainteresowania ze strony chłopaka. Wiele dziewcząt opowiada mi o swoich sympatiach. Ja słucham i czuję żal. Dlaczego niektórzy chłopcy uważają, że wystarczy powiedzieć dziewczynie o swojej sympatii i dalej już nie trzeba zabiegać o jej względy?

Renata

Tylko uroda się liczy?

Bardzo mi smutno i często płaczę. Mam dwie siostry młodsze ode mnie. Obydwie są bardzo ładne. Ja jestem mała i brzydka. Z tego powodu nikt mnie nie lubi. Nawet mama bardziej kocha moje siostry i wyraźnie je wyróżnia, wszędzie ze sobą zabiera, a mnie każe siedzieć w domu. Wszystkie sąsiadki i cała rodzina ciągle mi powtarzają, że one są takie ładne „aż napatrzeć się nie można". Moje siostry wstydzą się tego, że jestem brzydka i nigdzie nie chcą ze mną chodzić. Wszyscy się ze mnie

REDAKCYJNA POCZTA

śmieją i mówią, że nie udałam się. Chłopcy w szkole też mi dokuczają z tego powodu. Jestem bardzo nieszczęśliwa. Czy uroda jest rzeczywiście najważniejsza? Czy zawsze będę samotna i nikt nie będzie chciał się ze mną zaprzyjaźnić?

Zrozpaczona Barbara

Nazywam się Urszula Grzela. Mam 14 lat. Pragnę nawiązać korespondencję z osobami, które prowadzą drużyny zuchowe. Interesuje mnie także geografia i plastyka. Mój adres: 44-335 Jastrzębie, ul. Wielkopolska 23 m 12.

Czekam na listy

Mam 15 lat. Mieszkam w Dębnie Lubuskim. Do tej pory nie odczuwałam samotności. Trenowałam lekkoatletykę i treningi wypełniały mi cały wolny czas. Jednak lekarze stwierdzili, że jestem chora na serce i nie mogę uprawiać sportu. Interesuję się muzyką młodzieżową. Lubię czytać książki. Bardzo pragnę znaleźć przyjaciół.

Elżbieta Krakowiak
ul. Boh. Stalingradu 1 m 12
74-400 Dębno Lubuskie

Dlaczego „nie wypada"?

Jestem uczennicą VIII klasy. Koledzy i koleżanki bardzo mnie nie lubią a to dlatego, że z sympatii dla nauczycielki zaczęłam się uczyć wykładanego przez nią przedmiotu. Klasa nazywa mnie „kujonem" przeszkadza mi kiedy odpowiadam. Dlaczego mają mi za złe, że lubię tę nauczycielkę? Prawdę powiedziawszy, to jest ona moim jedynym przyjacielem. Atmosfera u mnie w domu jest bardzo zła. Moje stosunki z ojczymem układają się fatalnie. Koleżanek nie mam. Nauczycielka jest jedyną osobą, która mnie lubi i pomaga przetrwać trudne chwile. Dlaczego klasa nie chce tego zrozumieć i pragnie wszystko popsuć?

Jadwiga

OD REDAKCJI: Jadwiga poruszyła bardzo ważny problem. Dlaczego nie wypada lubić nauczycieli? Jak można wytłumaczyć to, że uczniowie, którzy lubią swoich nauczycieli nie cieszą się sympatią kolegów? Czy nauczyciel nie może być przyjacielem i powiernikiem? A może znacie takie przyjaźnie, które nie wywołują sprzeciwu reszty klasy? Czekamy na listy od Was. (dś)

Klucz do psychozabawy

Oto poprawne skojarzenia oraz punktacja:

rysunek 1 – ZOOTECHNIKA pkt 5
rysunek 2 – KOMPUTER pkt 5
rysunek 3 – PARLAMENT pkt 10
rysunek 4 – UTOPISTA pkt 5
rysunek 5 – MISTER pkt 10
rysunek 6 – DYFUZJA pkt 5
rysunek 7 – METAFIZYK pkt 10
rysunek 8 – MASZTALERZ pkt 5
rysunek 9 – SYNCHRONIZACJA pkt 15
rysunek 10 – FOTOKOMÓRKA pkt 10
rysunek 11 – KOTARA pkt 5
rysunek 12 – GRAWITACJA pkt 15
rysunek 13 – SYNEKURA pkt 15
rysunek 14 – KARTOGRAFIA pkt 10
rysunek 15 – KURATOR pkt 5
rysunek 16 – KATARAKTA pkt 5

A teraz uwaga:
110–135 punktów: Jesteś genialny(a)! Masz zdolności plastyczne i literackie. Jeśli kojarzenie przychodziło ci łatwo i szybko to znaczy, że masz wszechstronne poczucie humoru. Lubią cię w towarzystwie i w życiu nie będziesz miał(a) przykrości we współżyciu z otoczeniem. Nie wolno ci jednak zbytnio polegać na swej inteligencji i lekceważyć naukę, bo byle „mrówa" zostawi cię w tyle.

60–110 punktów: Jesteś inteligentny(a). Nie masz powodów do niepokoju o swą przyszłość. To, czego nie osiągniesz samymi tylko zdolnościami – uda ci się osiągnąć pracą nad sobą. Tacy jak ty zawierają długotrwałe prawdziwe przyjaźnie. To twoja szansa! Twoje życie przebiegać będzie bez ostrych i niebezpiecznych zakrętów, ale też bez zbytnich emocji. Uśmiechaj się częściej!

20–60 punktów: Nie jest dobrze z twym poczuciem humoru i inteligencją! Nie jest to jednak powód do rozpaczy. Inteligencję można rozwijać (np. czytając książki), a poczucie humoru – wyrabiać. Nie wolno ci w życiu rozpraszać się i jak się to mówi „łapać trzy sroki za ogon". Skoncentruj się na jednym, przemyślanym planie życiowym i trzymaj się go z uporem. Upór to twoja życiowa szansa.

5–20 punktów: Nie wierzę, żeby ktokolwiek z czytelników „Świata Młodych" mógł uzyskać taki mizerny wynik! Wyjątek stanowić mogą tylko zakochani, bo myślą o niebieskich migdałach!

Wasz Rzep

5 MINUT Z ANKĄ

Nowy Rok, to... jeszcze gorzej niż osobiste urodziny. Bardziej publiczna to data, powszechnie znana i... wyraźniej graniczna. Jeszcze wczoraj był rok taki i taki, a już jutro – będzie rok zupełnie inny, kolejny, numerek o cyfrę większy. Z urodzinami, to jest tak, że Ty o nich wiesz, wiedzą rodzice, babcia, najserdeczniejsza przyjaciółka i to praktycznie koniec listy wtajemniczonych. Chcesz, to sobie tort z ilomaś tam świeczkami każesz zafundować i wieść radosną wszem i wobec rozgłosisz, nie życzysz sobie – pies z kulawą nogą nie zorientuje się, że jakąś tam kolejną granicę człowiek przekroczył. Granicę, która powoduje, że o rok jest starszy. I niby mądrzejszy powinien być, bardziej stateczny, że tak powiem.

Ja już przy ostatnich urodzinach taki dylemat przeżywałam. I rozterkę – jak to niby ma być. Ale teraz naszło mnie jeszcze mocniej. Bo Nowy Rok. Granica, która się liczy. Jeszcze dziś i jutro sprawę mam z głowy, ale od pojutrza... Hm, powinnam rozpocząć nowe życie. Takie właśnie mądre, dojrzałe, stateczne. W każdym razie wypadałoby, człowiek już dawno przestał być przedszkolakiem. I to jest jedna prawda. A druga prawda, to taka, że – wcale mi się nie chce. Bo to musi być ogromnie smutne być człowiekiem statecznym.

Urodziłam się w roku 1962, a więc od pojutrza będę miała lat 17. Rachunek prosty: 79 – 62, to właśnie 17. Moja prababcia za mąż w takim właśnie wieku wychodziła. A ja?! Szczyt niepowagi! I wcale nie jest mi z tym źle. I nie wiem, czy to dobrze, czy to źle. Podejrzewam, że wszystko wywodzi się z... lenistwa. Bo to bardzo wygodnie jest być dzieckiem – żyjesz sobie beztrosko, a inni za ciebie myślą. O rany, skóra na mnie cierpnie na myśl, co by było gdyby mi się ktoś... oświadczył! Teoretycznie jest to przecież możliwe, chociaż w praktyce wątpię, czy znalazłby się taki dureń. I całe szczęście.

A więc za parędziesiąt godzin wkraczamy w Nowy Rok. Już postanowiłam – żadnych specjalnych planów na tę okoliczność nie robię, żadnych zobowiązań typu „rozpoczynam nowe życie" nie podejmuję. Po prostu czekam. I jestem ciekawa, co mi ten Nowy Rok przyniesie. Chciałabym... Oh, lepiej nie zapeszać, nieważne, co bym chciała. Mam nadzieję, że będzie nie najgorszy. Tak, wiem, że nie powinno się biernie poddawać losowi, każdy niby jest tego własnego losu kowalem, jak mówi przysłowie. Ale... jaki tam ze mnie kowal? No, ostatecznie mogłabym temu losowi co nieco pomóc. Ale czy pomogę?! Nie wiem, z lekka paraliżuje mnie świadomość, że to ode mnie tak wiele zależy.

Tak... No cóż, witaj Nowy Roku!

ANKA

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

DISCO... DISCO... DISCO...

Przed Wami sylwestrowa prywatka i karnawałowe zabawy, których oby było jak najwięcej! Świat Muzyki zaprasza do swojej dyskoteki, gdzie czeka już na Was znany prezenter, radiowy kolega z Rozgłośni Harcerskiej – JACEK OLECHOWSKI... – Rozpocznę od nagrania zajmującego od kilku tygodni czołowe pozycje na Liście Przebojów Rozgłośni Harcerskiej. Jest to nagranie, którym na naszym rynku zadebiutowała grupa **Perfect** – zespół założony i kierowany przez znanego muzyka Zbyszka Hołdysa, któremu wróżę wielką popularność. Gratulacje za udany debiut! Kompozycja nosi tytuł „Jego nie ma"...

Jego nie ma, nie oszukuj dłużej się
Jego nie ma, przecież sama o tym najlepiej wiesz...

W okresie świątecznym szczególną popularnością na całym świecie cieszą się nagrania określane angielsko-polskim terminem „christmasowe". Są to albo nowe wersje starych, popularnych kolęd, albo zupełnie nowe kompozycje, których teksty oparte są na tematyce świątecznej. W tym roku największą popularność zdobyło sobie nagranie „Mary's boy child Oh my Lord". Nic dziwnego! Śpiewa tę kompozycję chyba najpopularniejszy obecnie zespół **„Boney M."**

Wszak to ma być zabawa! Proponuję więc kolejne nagranie typowo dyskotekowe. Pochodzi ono z ostatniegp podwójnego albumu murzyńskiej piosenkarki **„Donny Summer,** zatytułowanego „Live and more" (Na żywo i więcej). Jest to rejestracja koncertu Donny w Las Vegas z jednym dodatkiem studyjnym – kompozycją Jimma Webba, zaliczaną już do klasyki, a zatytułowaną „McArthur Park". **Donna Summer** prezentuje jej dyskotekową wersję, znakomicie zaaranżowaną i świetnie nagraną (zdjęcie).

W czasie zabawy nie może zabraknąć przeboju z myszką, sprzed wielu, wielu lat. Wciąż niesłabnącą popularnością cieszą się oryginalne nagrania Beatlesów, których jedni już tylko wspominają, inni... słuchają po raz pierwszy. Gwiazda Beatlesów wciąż świeci silnym blaskiem! Przypomnijmy: pierwszy przebój, nagranie zatytułowane „Love me do", ukazał się na angielskich listach przebojów dokładnie 15 grudnia 1962 roku. W zestawieniach najpopularniejszych nagrań gościł tylko dwa tygodnie dochodząc do 17 pozycji. To samo nagranie na amerykańskich listach bestsellerów znalazło się dopiero 9 maja 1964 i gościło na nich przez 9 tygodni, dochodząc do najwyższej – pierwszej pozycji! „Love me do" i The Beatles...

La, love me do
You know I love you...

Spośród najnowszych nagrań polskich zwraca uwagę ostatni solowy przebój Zbyszka Hołdysa – jak już mówiłem – założyciela i szefa grupy **Perfect**. Kompozycja pt. „Poszło w dym", nagrana na zakończenie solowej kariery Zbyszka, cieszy się dużą popularnością, czego dowodem jej wysokie pozycje na liście Przebojów Rozgłośni Harcerskiej!

Po raz któryś znów patrzysz na zegarek
Między nami już wszystko powiedziane
Chyba lepiej skończyć z tym
Skoro musisz iść, to idź...

Cóż to byłaby za dyskoteka bez nagrań zespołów ABBA i Smokie! Prezentowałem już przeboje **Boney M.** i **Donny Summer**, dojdą teraz jeszcze te dwie grupy i już mamy komplet dyskotekowy gwiazd pierwszej wielkości. Zespół ABBA w 1978 roku zaskoczył swoich wielbicieli zmianą stylu. Na longplayu pt. „The Album" znaleźliśmy kompozycje bardzo ciekawe, muzycznie odbiegające nieco od dotychczasowych „słodkich" przebojów. Także ostatni przebój ABBY pt. „Summer night city", utrzymany w niemal rockowej konwencji, potwierdza te spostrzeżenia...

Summer night city, summer night city.
Waiting for the sunrise...
... Walking in the monnlight...

A Smokie – jak to Smokie! Mnie osobiście każdy ich nowy przebój wydaje się być bardzo podobny do poprzedniego, nawet ostatni – „Meksykańska dziewczyna"...

When she talking to me lastnight
And she cryed over and over...
...Mexican girl, mexican girl
don't leave me alone...

Obserwując uważnie listy przebojów i zestawienia popularności wykonawców, można dojść do wniosku, że moda „disco" w muzyce zostaje ostatnio przełamana przez styl, który od lat już, co pewien czas, króluje na muzycznym rynku – rock! Na pewno wiele tu do powiedzenia mieli punk – rockowcy, którzy mimo nie najlepszych horoskopów przetrwali okres krótkotrwałej mody i w dalszym ciągu cieszą się wielką popularnością. Dzięki popularności punk – rocka do łask wrócili też weterani rocka – grupy The Who czy Moody Blues. Właśnie **Moody Blues**... Grupa ta na początku 1978 roku wznowiła po pewnej przerwie działalność, wypuszczając na rynek album zatytułowany „Octave". Z tej płyty pochodzi nagranie pt. „Steppin in the slide zonne", które stało się wielkim przebojem i należy do moich ulubionych kompozycji. Właśnie tym nagraniem zakończę nasze dzisiejsze spotkanie...

He showed me how the apples grows
He told me about the magic street...
... Standing in the slide zone
Steppin in the slide zone...

Dziękuję ci, Jacku... A ja zapraszam wszystkich do tańca.

Ludzie i atole czyli wędrówki po Mikronezji

W GROBOWCU STATKÓW

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

jednak coś w rodzaju bomby zegarowej. Nie chodzi nawet o potencjalną możliwość wybuchu starej amunicji; niewykluczone, że wpływ wody morskiej zażegnał już to niebezpieczeństwo. Prawdziwą groźbą są hektolitry ropy zawarte w przerdzewiałych zbiornikach statków i okrętów. Nikt dziś nie wie, w jakim stanie są te blachy i jak wielkie zapasy paliwa miały jednostki przed zatonięciem. Zapewne są to ilości wystarczająco niebezpieczne dla ekologii wspaniałej laguny, dla wegetacji podmorskiej i dla ryb. Przyszłość pokaże, czy uda się uniknąć tej katastrofy.

Szczególne powody do zadowolenia z zatopionych statków i okrętów w lagunie Truk – mają biologowie morza, wraki stanowią dla nich jedyne w swoim rodzaju... laboratorium naukowe. Badacze zajmując się wegetacją różnych rodzajów i gatunków gąbek, koralowców, wodorostów, ukwiałów itp. – mają tu wspaniałe warunki do swoich dociekań. Znając dokładnie daty (na przykład 17 luty 1944), mogą bardzo precyzyjnie określić przyrosty poszczególnych gatunków fauny i flory, a także obserwować tworzenie się kolonii i symbiozę poszczególnych przedstawicieli podmorskiej wegetacji. I znowu Truk staje się pod tym względem miejscem absolutnie jedynym. Aż przykro pomyśleć, że maluczko, a cudownej laguny prawdopodobnie w ogóle już by nie było. Truk bowiem był trzecim następnym celem, na który spaść miała kolejna, po Hiroszimie i Nagasaki, bomba atomowa. Była ona już gotowa do użycia i wyspy Truk uratowało tylko wycofanie się z niej poważnych japońskich sił lotniczo-morskich. Ten nieświadomy manewr ocalił śliczną wyspiarską kompozycję i zamiast totalnej zagłady, oglądać możemy na Truk przepiękny archipelag szmaragdowych wysp i dno laguny suto inkrustowane wrakami.

JANUSZ WOLNIEWICZ

Jest to fragment z przygotowywanej do druku książki pt. „Ludzie i atole", która ukaże się nakładem Wydawnictwa MON.

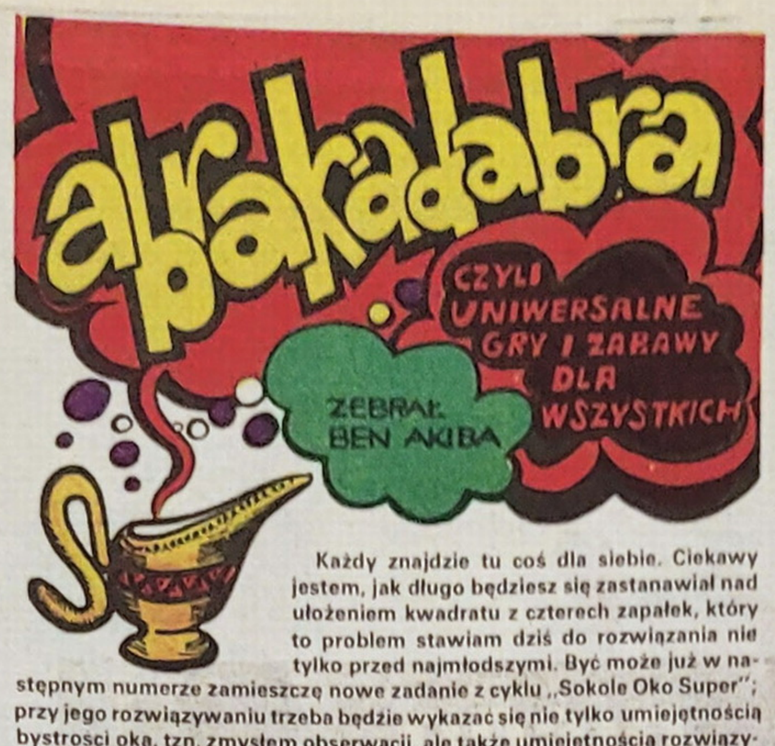

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Ciekawy jestem, jak długo będziesz się zastanawiał nad ułożeniem kwadratu z czterech zapałek, który to problem stawiam dziś do rozwiązania nie tylko przed najmłodszymi. Być może już w następnym numerze zamieszczę nowe zadanie z cyklu „Sokole Oko Super"; przy jego rozwiązywaniu trzeba będzie wykazać się nie tylko umiejętnością bystrosci oka, tzn. zmysłem obserwacji, ale także umiejętnością rozwiązywania szyfrów. Takie zadania będę się starał zamieszczać raz w miesiącu.

A teraz radzę przewietrzyć się chwilę po rozruszaniu szarych komórek. Do zobaczenia za tydzień na tym samym miejscu.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TYLKO DWADZIEŚCIA DROBIAZGÓW

Te dwa obrazki niczym się nie różnią – na pierwszy rzut oka. Ale tak się tylko wydaje. W rzeczywistości różni je aż dwadzieścia drobnych szczegółów. Postaraj się je odnaleźć; masz już w tym wprawę, bo nieraz rozwiązywałeś w naszym kąciku zadania „Sokolego Oka". Myślę, że uporasz się z tym problemem w ciągu dziesięciu minut. Pozaznaczaj kolorowym pisakiem te różnice, a za tydzień będziesz mógł je porównać z prawidłowym rozwiązaniem.

Zadanie premiowane nr 215

WIRÓWKA ANAGRAMOWA

Odgadnij 12 par wyrazów trzy- i czteroliterowych, następnie przestawiając litery w każdej parze ułóż wyrazy siedmioliterowe i wpisz je do diagramu. Początek wpisywania w polu z liczbą, drugą literę wpisz w pole oznaczone kreską, a dalej prawoskrętnie. Litery w polach z liczbami, czytane od 1 do 12, utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 215".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW (najpierw 3-, a następnie 4-literowych):

1) burmistrz miasta we Francji – włoskie miasto z krzywą wieżą, 2) w mlecznym zjesz śniadanie – przepływa przez Pińczów, 3) lilak – części sztuki teatralnej, 4) przeczenie – kierownica statku, 5) właśnie kończy się – rozległy obszar porośnięty trawami, 6) prezent – kończyna dolna, 7) ogród owocowy – budynek z widownią i ekranem, 8) kędzior, pukiel – ...Groźny, car rosyjski, 9) można go spuścić na kwintę – imię Lipińskiego, znanego grafika, współzałożyciela „Szpilek", 10) czarna materia żałobna – poranna zbiórka, 11) dera – np. tokaj lub malaga, 12) rzeka jak Wisła szeroka (nie tylko w piosence żołnierskiej) – drewniany but, chodak.

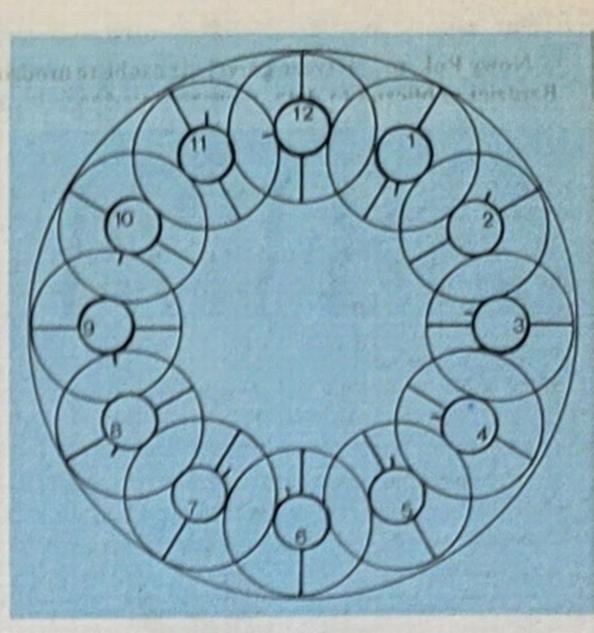

Rozwiązanie zadania premiowanego nr 211 z 141 numeru „Świata Młodych" z dnia 2.XII.1978 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Barbórka

Nagrody wylosowali: Jarek Brzozowski – Bydgoszcz, Elżbieta Donajczyk – Pustki Chocieńskie, Paweł Gidziński – Warszawa, Bronisław Kubiczek – Strzemieszyce, Leszek Majewski – Żary, Zbigniew Małachowski – Płock, Waldemar Stanek – Wałbrzych, Piotr Stępowski – Kołobrzeg, Dorota Ściana – Wałbrzych, Beata Zimna – Branice.

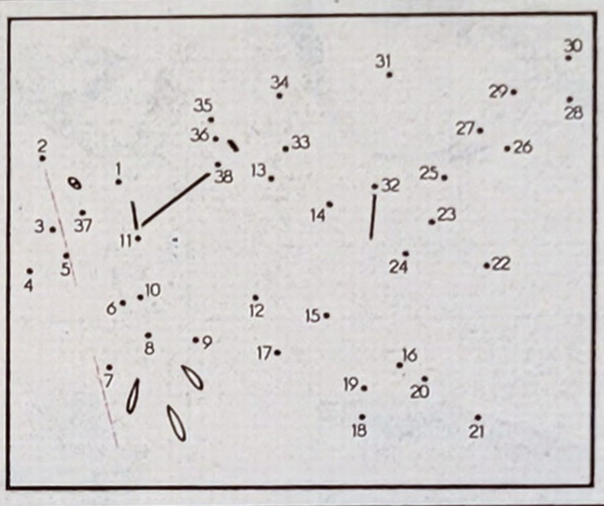

Z abrakadabrowej menażerii

Dziś znów możesz się spotkać z miłym zwierzątkiem z abrakadabrowej menażerii. Stanie się to wtedy, gdy starannie połączysz ołówkiem lub mazakiem kolejne punkty rysunku oznaczone numerami od 1 do 38. Możesz to jednak zrobić tylko w nagrodę, po rozwiązaniu trzech dzisiejszych zadań Abrakadabry.

CZY TYLKO DLA NAJMŁODSZYCH?

Wydawało mi się początkowo, że ta logiczna sztuczka z zapałkami powinna być przeznaczona dla najmłodszych czytelników Abrakadabry. Ale kiedy dałem ją do rozwiązania kilku moim przyjaciołom, okazało się, że sztuczka pasuje jak ulał także dla wybredniejszych abrakadabrowiczów. Otóż z tych czterech zapałek trzeba ułożyć kwadrat. Ale tak, by żadna główka nie dotykała podłoża (a więc stołu, zeszytu czy innej płaszczyzny, na której układamy kwadrat). Główek nie wolno obcinać a zapałek rozszczepiać ani łamać. Łamać sobie głowę nad tą zagadką – wolno.

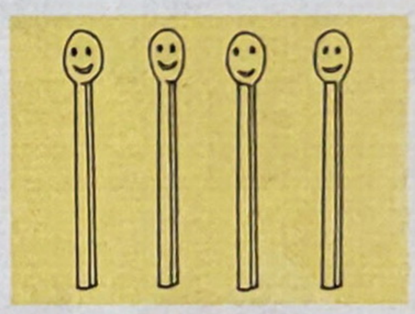

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

KWADRATOWY PROBLEM, RYSUNKOWE „BŁYSKAWICE", JEDNO CIĘCIE KINDŻAŁU I TEATR CIENI ABRAKADABRY: wszystkie rozwiązania na rysunkach.

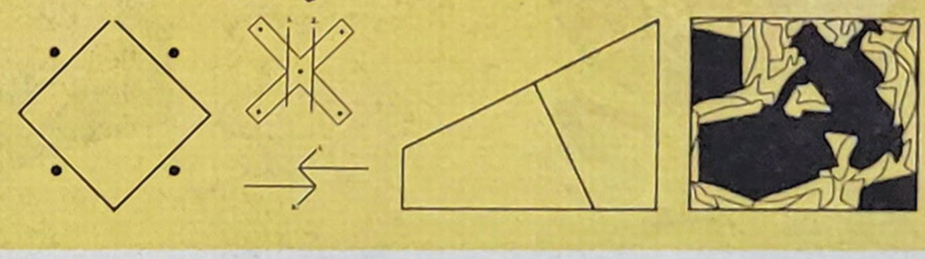

sklepików po obu stronach, zakład wulkanizacyjny, jakieś warsztaty, trochę snującego się dymu i mieszaniny różnych zapachów. Zwyczajna dzielnica robotnicza.

W domu, gdzie mieszka Michel jest wielka staroświecka brama, z bramy wejście na schody. Na wprost wejścia otwarte drzwi do dozorczyni. Spytali o pana Michela, nauczyciela muzyki.

– Szóste piętro, ostatnie drzwi na lewo.

Idą. Schody strome, wysokie, poręcz wyślizgana. Ze schodów na każdym piętrze korytarzyki w obie strony i drzwi do mieszkań. Im wyżej, tym brudniej.

Wdrapali się wreszcie, dzwonią. Przez chwilę cisza, w końcu usłyszeli ze środka głos Michela:

– Kto?

– My. Jean i Pierre.

– Kto taki? – dopytuje się jeszcze Michel otwierając drzwi. Jest zarośnięty, w rozpiętym starym szlafroku, patrzy na chłopców niechętnie, wreszcie przypomina sobie z trudem. – A, tak... Mieliście przyjść.

Wprost z korytarza wchodzi się do małego pokoiku urządzonego bardzo skromnie. Niezasłane łóżko, zbity z desek stół, trochę książek i różnych drobiazgów na półkach. W drugim końcu bliżej okna, zastawiony rupieciami kominek.

– Siadajcie! – Michel zachmurzył się odrobinę i podsuwa im stołki. Sam siada na łóżku odgarniając pościel. Zapala papierosa, poprawia beret na głowie i już jest znowu sobą: Starym Francuzem, skorym do pogawędki i wypitki.

– Napijcie się trochę – mówi nalewając z wielkiej butelki vin rouge, tanie, cierpkie i cienkie algierskie wino.

– Takie jest to moje kawalerskie gospodarstwo – pokazuje ręką dokoła. – Mieszkam tu sam jak kołek już ładnych parę lat.

Chłopcy spojrzeli po sobie, bo przypomniała im się prośba starego, żeby nie mówić żonie. Wydał się ten Michel dziś o wiele starszy niż wtedy. Jakiś taki zgarbiony, zmarszczony i smutny.

Ożywił się dopiero, kiedy zabrali się do lekcji, choć już wyglądało na to, że żadnej lekcji nie będzie, że to wszystko blaga i takie tylko gadanie. Ale zabrał się do Janka od razu bardzo ostro. Kazał mu śpiewać gamy, pokazywał nuty, poprawiał ustawienie ust. Powtarzali każdą frazę po kilkanaście razy – aż do znudzenia. Potem wziął się za Piotra, ale z nim nie pracował tak długo.

– Ty powinieneś grać – powiedział do niego. – Niech Jean śpiewa.

Minęła godzina, dwie... Janek był zmęczony, czekał kiedy wreszcie stary go puści, ale on jakby wcale nie odczuwał zmęczenia.

– Głębiej! Głębiej – krzyczał. – Głos ma powstawać tu! O, tu! Czujesz? – pukał go paznokciem po szyi. – Powtórz jeszcze raz samo „a"!

Janek myślał już nad tym, jak się stąd wydostać i postanowił w duchu, że już nigdy więcej tu nie przyjdzie.

Wreszcie udało mu się wydobyć głos według wskazówek nauczyciela.

– Widzisz! Możesz, jeżeli zechcesz. Tylko leniuch jesteś. Chciałbyś sobie podśpiewywać byle jak i żeby cię zaraz oklaskiwali i nosili na rękach. Nie ma tak dobrze!

Sam Janek był zdziwiony, nie poznawał własnego głosu.

– Teraz, jak już to złapaliśmy, to musimy trzymać – powiedział sucho Michel. – Jeszcze raz. Jeszcze raz. Jeszcze raz!

Piłował i piłował, aż sam się spocił i ocierał czoło chustką. Chodził po pokoju, wymachiwał rękami, stawał przed Jankiem – zdawało się, że go uderzy, gdy coś wychodziło nie tak, jak potrzeba. Aż nagle niespodziewanie ogłosił: – Dosyć na dziś! i usiadł ciężko na łóżku. Zapalił papierosa i znowu zrobił się smutny i przygnębiony. Zgarbił się, rozkasłał i zapatrzył w okno.

– Dziękujemy panu. Do widzenia.

– Do widzenia – mruknął. – Jutro przyjdźcie trochę później. Zamknął za nimi drzwi i słychać było jeszcze, jak poczłapał w głąb pokoju. Pewnie podszedł do okna.

– Ale mnie wymęczył – odetchnął ciężko Janek, gdy wyszli na ulicę.

– Trzy godziny bez przerwy – pokręcił głową Piotr.

– A nie wygląda wcale na takiego.

– Dziwny człowiek... I jak tu poznasz, co w nim naprawdę siedzi?

Cdn.

PSYCHO-ZABAWA

- **Sprawdź, czy masz błyskotliwą inteligencję!**
- **Przekonaj się, czy masz poczucie abstrakcyjnego humoru!**

Obejrzyj rysunki i zastanów się, jak kojarzą się one z zamieszczonymi obok słowami. Powiązania ukryte są w brzmieniu słów, a nie w ich znaczeniu. Słowa, które skojarzą ci się z rysunkami wpisz w odpowiednie rubryki. Następnie poszukaj na stronie 5 KLUCZA DO PSYCHOZABAWY.

- FOTOKOMÓRKA
- DYFUZJA
- GRAWITACJA
- KARTOGRAFIA
- SYNCHRONIZACJA
- MASZTALERZ
- METAFIZYK
- MISTER
- SYNEKURA
- ZOOTECHNIKA
- KOTARA
- KOMPUTER
- UTOPISTA
- KATARAKTA
- PARLAMENT
- KURATOR

302190

1 _____

2 _____

3 _____

4 _____

5 _____

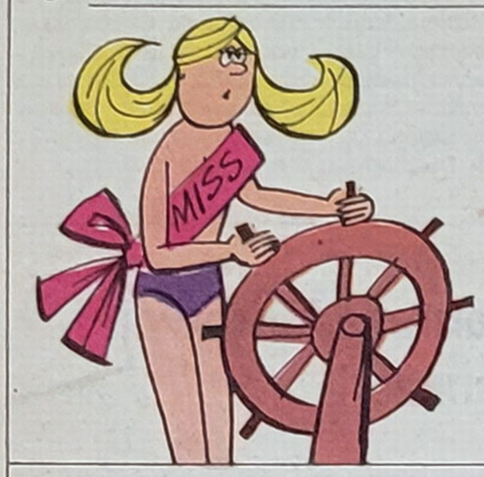

6 _____

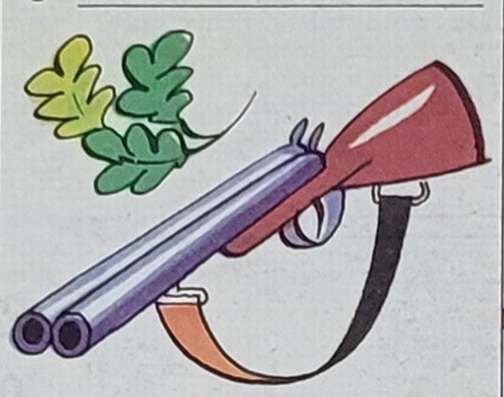

7 _____

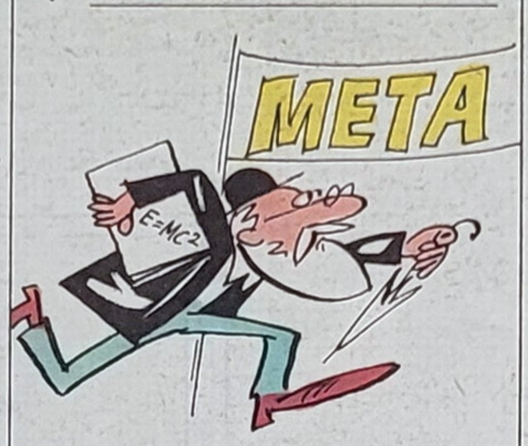

8 _____

9 _____

10 _____

11 _____

12 _____

13 _____

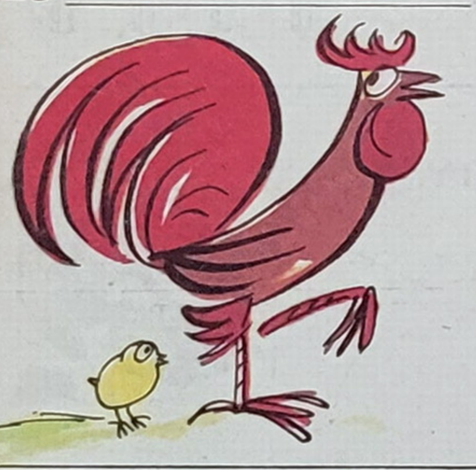

14 _____

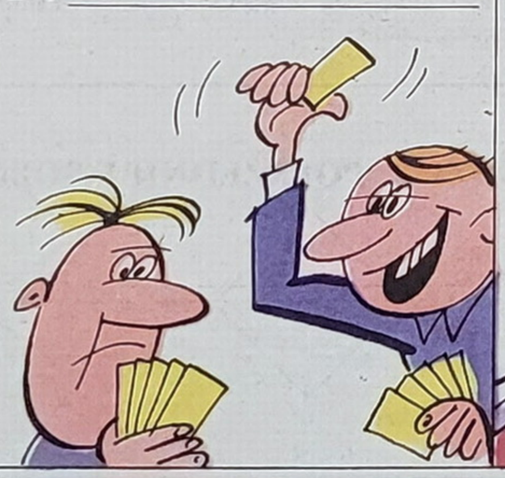

15 _____

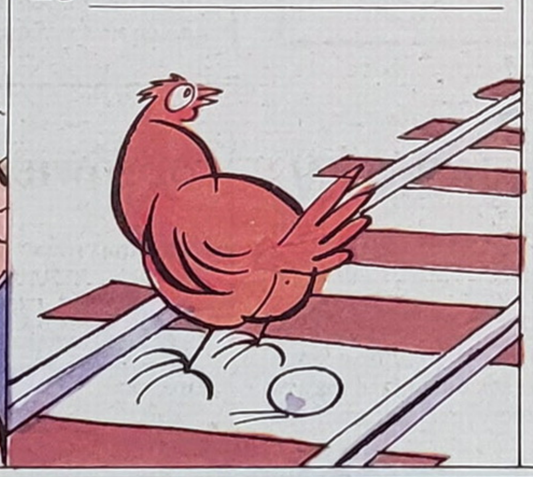

16 _____

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa
Nr zam. 8188/G S-40

NIE ZAPOMNIJ
OTO NASZ
00-561
POCZTOWY

Byłem nauczycielem muzyki – poprawił się – ale jeszcze mogę was czegoś nauczyć. Nie zapewnię wam wielkiej kariery, ale...

– Dziękujemy panu!

– Co znaczy „dziękujemy"? To jest interes – zaśmiał się głucho. – Nie wezmę od was mniej niż od innych za lekcję, choć zajmę się wami lepiej niż innymi. Trzeba jakoś ustawić głos, opracować oddech, bo partaczycie obaj, aż przykro słuchać... No więc jak?

– Mamy mało pieniędzy – zaczął cicho Janek. – Zastanowimy się.

– Jak to, czy nie dostaliście po sto franków za występ? – oburzył się Michel. – To wystarczy. Tylko musicie zdecydować się natychmiast. – Patrzył uważnie na chłopców i bawił się ich wahaniem.

– No więc, jak? – powtórzył uparcie swoje pytanie.

Janek ścisnął pod stołem rękę Piotra i spojrzał na niego pytająco. Kręciło mu się w głowie, wszystko wydawało mu się bardzo proste, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nie myśli zupełnie trzeźwo. Wolałby teraz posłuchać kolegi, który zawsze był przytomniejszy. Piotr zastanawiał się. Spoglądał to na Janka, to na Michela, to na Clauda. Też mu się trochę kołysało w głowie. Żal mu było tych dwustu franków, które zarobili z takim trudem.

– A potem – zaczął znowu Michel – jak was nauczę tego, co potrzeba, zorganizujemy wam prawdziwy recital. Nie w kafejce, lecz w teatrze. Z kurtyną, z kulisami, ze sceną, i tak dalej. Zarobicie więcej niż te wasze nędzne dwieście franków. No więc, jak?

– Loteria, proszę państwa – roześmiał się Włoch. – Biała wygrywa, czarna przegrywa! Stawiać, obstawiać i się nie zastanawiać!

Wreszcie Piotr nieznacznie skinął głową, a wtedy Janek wyciągnął poprzez stolik rękę do Michela.

– Zgoda – powiedział.

– No, to zgoda – powtórzył Michel. – Przyjdźcie do mnie jutro rano. I nie wezmę od was ani franka. Chciałem się z wami tylko trochę podroczyć.

– Jak to? – oburzył się Janek. – Dlaczego miałby pan dla nas marnować czas za darmo?

– Dlaczego? – Michel ściszył głos. – A może jednak istnieje jakaś przyczyna?

– To może w takim razie krakowskim targiem – zaproponował Janek.

– Co takiego? – zdziwił się Michel.

– Krakowskim targiem, jak mawia mój ojciec, czyli po połowie. Zapłacimy panu sto franków.

– Nie! – zaprzeczył stanowczo Michel. – Nie zgodzę się na żadne krakowskie targi. Tak powiedziałem i tak będzie. Nie wezmę od was ani franka. Tylko nie mówcie o tym mojej żonie.

LEKCJE U MICHELA

– Co zrobimy z Michelem? – spytał Janek. – Pójdziemy do niego czy nie?

– Bo ja wiem? – zastanowił się Piotr. – Może już zapomniał.

– Chodźmy! Na pewno nie zapomniał i czeka na nas z tym teatrem, z tą kurtyną i tak dalej. Idziemy do Michela! Chodźmy.

Michel mieszkał koło pałacu Bastylii, niedaleko sklepiku, gdzie kiedyś kupowali banany i słuchali gry człowieka-orkiestry.

Rue Trousseau, mała boczna uliczka z kafejką na rogu. Parę

Dokończenie na str. 7